

The book cover has a dark purple background with a complex, repeating pattern of stylized leaves and geometric shapes. At the top center is a large, faceted diamond. Below it, a decorative white border with swirling, floral-like motifs frames the title. The title itself is in a light-colored, serif font. Below the title, there is a block of text in a smaller, sans-serif font, also in white. The bottom half of the cover features several white silhouettes of mythical creatures: a fairy on the left, a mermaid in the bottom left, a winged unicorn in the center, another fairy on the right, and another mermaid in the bottom right. There are also small crowns and other decorative elements scattered around the central text and creatures.

TYMCZASEM GDZIEŚ DALEKO STĄD...

...CZYLI O KRÓLEWNIE, KTÓRA
NIE WIEDZIAŁA, ŻE KRÓLEWNĄ BYŁA,
KSIĘCIU, SYRENACH, ZŁYM KRÓLU,
PEGAZACH, ELFACH I POTWORACH,
NIE LICZĄC SMOKA.

D. B. FORYŚ

Tymczasem gdzieś daleko stąd...

Copyright ©
D. B. Foryś
Dom Wydawniczy D. B. Foryś
All rights reserved
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
Wrocław, 2021

Redakcja:
Julia Deja
Katarzyna Sandra Zygan
Klaudia Emma Urbaniak

Korekta:
Dorota Braziuk
Edyta Giersz
Natalia M. S.

Okładka:
Justyna Sieprawska
<https://www.facebook.com/justyna.es.grafik>

Ilustracje, skład, łamanie i przygotowanie do druku:
Agnieszka Makowska
<https://www.facebook.com/ADMakowska>

Druk i oprawa:
WZDZ – Drukarnia „LEGA”
45-301 Opole, ul. Małopolska 18

www.dbforys.pl
www.dbforys.sklep.pl

Numer ISBN: 978-83-962054-3-8

[Kup książkę](#)

D. B. FORYŚ

Tymczasem gdzieś daleko stąd...

...czyli o królewnie, która nie wiedziała, że królewną była, księciu, syrenach, złym królu, pegazach, elfach i potworach, nie licząc smoka.

Wrocław 2021

[Kup książkę](#)

*Zbieżność osób, nazwisk i wydarzeń
może nie być przypadkowa.*

*Przed przewróceniem strony skonsultuj się z ziołarzem lub energo-
terapeutą. Historia niewłaściwie przeczytana
może zagrażać Twojemu życiu lub zdrowiu.*

*Zaznaczam: podczas tworzenia tej powieści
nie ucierpiał żaden skryba!*





PROLOG

Kilkanaście lat wcześniej...

Trzej zakapturzeni mężczyźni zatrzymali się w niedużej wiosce nieopodal Płomiennego Gaju. Jeden z nich trzymał w ramionach coś bardzo małego, a jednocześnie tak ogromnego, że raptem nieliczni rozumieli powagę sytuacji.

Była to drobna osóbką, nie większa niż bochenek chleba, ale posiadająca najpotężniejszą moc, jaką ktokolwiek zdołał sobie wyobrazić. Legiony próbowały ją zniszczyć, setki wrogów chciały przejąć we władanie, jednak im udało się temu zapobiec.

Delegaci ryzykowali życiem, żeby znaleźć ratunek dla niemowlęcia, bo wyłącznie ono mogło ocalić świat. Było ucieleśnieniem piękna i szlachetności, niewinności i sprawiedliwości, dobra i zła. Siła, jaka drzemała w tym kruchym ciałku, pewnego dnia miała powstać, aby zjednoczyć wszystkie Królestwa.

Dżentelmeni czujnie rozejrzeli się dookoła, następnie zapukali do ubogiej chatki, wówczas istota cicho zakwiliła. Otworzyła ciekawskie błękitne oczy, po czym wydała z siebie ciche stęknienie i ścisnęła w wiotkich rączkach róg ciemnej szaty jednego z nich.

Wyglądała prześlicznie i bezbronne, a na imię miała Serenity.

Była ostatnim prawowitym Potomkiem Feniksa.

Drzwi uchyliła skromna niewiasta. Uchodziła w osadzie za odpowiedzialną, pomocną i skorą do poświęceń, czym zwróciła na siebie uwagę emisariuszy. Od dawna pragnęła dziecka. Odmawiała pacierze, błagała oraz składała ofiary bogom, niestety nie otrzymała możliwości poczęcia potomka. Dziś nadszedł dzień, w którym marzenia o rodzicielstwie wreszcie miały się ziścić.

Kobieta wyciągnęła dłonie, by przejąć tajemnicze zawiniątko. Właśnie uzyskała szansę na odmianę losu. Uśmiechnęła się przez łzy i delikatnie przytuliła pulchnego brzdąca. Maluch zapłakał, wydając z siebie najpiękniejszy dla uszu nowej opiekunki dźwięk, poruszył gwałtownie rączkami i nieoczekiwanie schwycił kosmyk włosów obdarowanej w malutką piąstkę. Pucułowata kruszyna nie miała o tym pojęcia, lecz podarowała piastunce największe szczęście, jakie ktokolwiek mógł jej sprezentować. Uczyniła z niej matkę. Sprawiała, że zdarzył się cud!

– Zaopiekuj się niemowlęciem i daj mu dom, jak obiecałaś, ale pamiętaj, że kiedyś po nie wrócimy, żeby wypełniło przeznaczenie – przemówił jeden z nieznanym. Podeszedł bliżej i zdjął nakrycie głowy, wtedy w wydobywającym się z wnętrza domostwa świetle ukazała się jego szkaradna twarz.

Wyglądał iście przerażająco. Nie dało się nie zauważyć zniszczonej cery oraz pokrytych bruzdami policzków. Czoło miał pomarszczone, nos zakrzywiony, usta spierzchnięte, z kolei krzywe zęby aż raziły niemalże złotawym kolorem.

Nic dziwnego, że ukrywasz się pod tym kapturem, pomyślała kobieta. Po plecach przebiegł jej dreszcz obrzydzenia zmiesza-

nego ze strachem, niemniej nie aż tak mocnym, aby zagłuszył ciekawość. Ukradkiem zerknęła na pozostałą dwójkę. Postanowiła sprawdzić, czy i oni prezentowali się podobnie.

Przybysze odstonili bliźniacze lica, jakby odgadli jej intencje. Odchrząknęli, popatrzyli po sobie porozumiewawczo i wymówili niezrozumiałe słowa pradawnego zaklęcia, a ich szare dotąd tęczęwki zaślniły fiołkowym blaskiem.

Kobieta wiedziała, co to oznaczało. Pisnęła zatrwożona, wykonując krok w tył. Pragnęła natychmiast schować się wewnątrz chaty i zatrasnąć drzwi, jednak instynkt podpowiadał, że takie ceregiele na nic się tu nie zdadzą. Zdusiła lęk. Musiała wykazać się odwagą, jeżeli chciała udowodnić mężczyznom, że nadawała się do wyznaczonego jej zadania.

– O niebiosa. – Głośno przełknęła ślinę i silniej przycisnęła maluszka do piersi. – Jesteście Wysłannikami Śmierci.

– Owszem – potwierdził najwyższy z emisariuszy. – Wiesz zatem, co spotyka tych, którzy wykazują się niesubordynacją. Jeśli dziecię spotka krzywda, odpokutujesz za to po tysiackroć. Jeżeli zaś zginie... Cóż, dopowiedz sobie sama.

– Będzie bezpieczne, obiecuję – przyrzekła. – Możecie na mnie polegać.

– Tak zdecydowało fatum – oznajmił inny. – Skoro ono obdarzyło cię zaufaniem, nasza opinia nie ma tutaj znaczenia. Bywaj, nowa przyjaciółko – usłyszała na pożegnanie. Jegomości naciągnęli kapuzy i powoli oddalili się w kierunku gęstych drzew.

Niewiasta zamknęła drzwi na cztery spusty. Wzięła głęboki wdech, a kiedy już nieco się uspokoiła, odchyliła firanę, aby zyskać pewność, że jej goście odeszli. Jak tylko ich sylwetki zniknęły za horyzontem, odetchnęła z ulgą i czym prędzej pobiegła do sąsiedniej izby, gdzie ukryła spakowane walizy. Ułożyła dziecko w kołysce, po czym zabrała się za szykowanie do wyjazdu.

Trzej zakapturzeni mężczyźni nie zdawali sobie sprawy, że ta niepozorna pannica wszystko miała skrzętnie zaplanowane.

Gdy rankiem otrzymała wiadomość, że wybrano ją na zastępczą matkę dla najcenniejszego noworodka Pięciu Królestw, tym samym powierzając jej ochronę tajemnicy za cenę życia, postanowiła dotrzymać słowa, najlepiej jak potrafiła.

O poranku sprzedała posiadłość wraz z gospodarstwem, żeby pod osłoną nocy uciec na drugi kraniec mocarstwa. W porcie czekał na nią kupiecki okręt, na którego pokładzie za połowę zgromadzonych oszczędności wykupiła miejsce dla siebie i niemowlęcia. W ten sposób przedostanie się do najodleglejszego punktu na mapie. Pozyskała tam potężnego sojusznika i zorganizowała bezpieczne schronienie.

Kobiecina nie miała bowiem nic do stracenia. Owszem, była jeszcze młoda, dość ładna, jak mawiali kawalerzy w okolicy, umiejętności również posiadała znaczne, więc z powodzeniem mogłaby skupić się na karierze, jednak modliła się latami, by było jej dane wychować dziecko, i niech ją piekło pochłonie, jeśli pozwoli komuś to wszystko zniweczyć. Nikt ich nie znajdzie i nie rozdzieli. Nawet przez sekundę nie zamierzała ryzykować!

– Od dziś nazywasz się Fado. – Ucałowała delikatną główkę dziewczynki. Obiecała sobie, że kruszynka nigdy nie pozna prawdy. Będą żyły długo i szczęśliwie. Daleko stąd. Razem.

Tymczasem na zamku króla Orion...

Król wpadł w szal. Nieraz zdarzało mu się tracić zimną krew i nie panować nad emocjami, ale tego wieczoru kontrola całkowicie go opuściła. Rzucił w poddanych wszystkim, co wpadło mu w ręce. Wiekowy kandelabr, dzban, taca z owocami? Nieważne. Byleby zostawiło krwawe ślady!

– Jak to ZNIKNEŁA?! – ryknął, ciskając przed siebie pustym kielichem po winie.

– Przepadła, zaginęła, zawieruszyła się... – zaczął tłumaczyć jeden ze stojących przed nim rycerzy. Uchylił się w ostatniej chwili, a naczynie przeleciało mu obok ucha.

– Wiem, co oznacza to słowo, kretynie! – krzyknął mocarz. Jego nerwy były już u kresu wytrzymałości. Twarz miał poczerwieniałą, oczy ciskały gromy, z kolei złota korona trzymała się na głowie chyba wyłącznie dzięki modlitwom lamentujących w kącie dam dworu. – Pytam, jak to się stało, że nie zdołaliście jej odnaleźć?! Co w tym trudnego?

– Nikt nie zna miejsca jej pobytu, Wasza Miłość – zreflektował się podwładny. – Wszyscy zgodnie twierdzą, że nie żyje.

Orion przystanął, zacisnął pięści i rozejrzał się po sali tronowej. Naprzeciwko niego stał rząd dygoczących ze strachu wojowników, z odstrojonym w oficjalne szaty heroldem na czele. Kawałek dalej na ścianie wisiał reprezentacyjny herb, a pod nim na równo ułożonych ławkach drżeli szlachcice. Na prawo przy stole siedziała płeć piękna. Król na moment zawiesił oko na jednej z arystokratek, w której od jakiegoś czasu upatrywał sobie żonę, jednak gdy zauważył, że damulka pochlipuje pod nosem, automatycznie czar prysnął. Nie lubił mazgajów. Ble!

Władca zazgrzytał zębami.

– Przyprowadzić więźniów. Natychmiast! – Zasiadł na aksamitnym tronie i wyprostował dumnie plecy, by wyglądać możliwie najdostojniej. Chciał, żeby ta chwila stała się na tyle podniosła, na ile to tylko realne. Machnął dłonią na skrybę, ażeby ten rozpoczął opisywanie wydarzenia na kartach woluminu. Kiedyś będą o nim czytać i wspominać najznakomitszego ze wszystkich możnowładców Pięciu Królestw.

Gdy wrota otworzyły się na całą szerokość, a straż wprowadziła dwójkę nieszczęśników, Orion przybrał surową minę. Nikt w pomieszczeniu nawet nie pisnął. Zgromadzeni w milczeniu przyglądali się sytuacji, gotowi do błyskawicznej ewakuacji, gdyby sprawy zaszły za daleko.

– Królu Gideonie, królowo Antonino. – Monarcha z udawanym szacunkiem kiwnął głową na jeńców, jako że jeszcze kilka godzin temu stali oni na czele sąsiedniego dworu. – Mówcie, gdzie wasza córka, a może was nie zabiję.

Gideon ukradkiem zerknął na małżonkę.

Ćwiczyli to, dadzą radę.

– Umarła – odpowiedział zdławionym tonem. Próbował brzmieć względnie ponuro.

– Łzesz, głupcze. – Orion splunął pod nogi. Miał w nosie etykietę, kronikarz i tak opisze go z należytym szacunkiem. Oczywiście jeśli mu życie miłe.

– Prawdę rzecze – wtrąciła Antonina, roniąc udawane łzy. Ależ świetnie się składało, że umiała płakać na zawołanie. Lata nauki nie poszły na marne. – Była zbyt słaba i delikatna, żeby podołać trudom egzystencji.

Król wściekł się przeokrutnie. Uderzył dłonią w podłokietnik siedziska, następnie wstał i posłał zebranym bezlitosne spojrzenie. Tupnął, nieomal dziurawiąc deski podłogowe ostrym obcasem błyszczącego lakierka. Włosy mu się nastroszyły, frustracja zaś sięgała zenitu.

– Kłamcy! Kłamcy, krętacze, blagierzy! – Wymachiwał rękami. – Będziecie gnić w lochach, aż nie nauczycie się szacunku!

Tego było za wiele dla biednego króla Oriona. Jego zderzenie z rzeczywistością przekroczyło granice wszelkiego rozumowania. Odkąd podrośł i zdał sobie sprawę, że pewnego dnia obejmie władzę, obudziło się w nim pragnienie posiadania. Marzył o tym, żeby każdy go podziwiał, kłaniał się w pas i wychwalał po wsze czasy, aż tu któregoś razu wpadła mu w łapska stara przepowiednia. Ukrył ją, aby nikt postronny się o niej nie dowiedział, po czym poprzysiągł zrobić wszystko, by nigdy się nie wypełniła. Prędzej skisnie, niż na to pozwoli. O nie, nie. Tak to nie będzie!

Mocarz podszedł do okna, żeby objąć wzrokiem północną część Krainy.

To nie mogło się tak skończyć! Nie miało prawa!

– Znajdę cię, królewno Serenity. Namierzę i zniszczę, a wtedy pożałujesz, że w ogóle się narodziłaś! – wysyczał do siebie, zaciskając palce na parapecie.

Ach, gdyby tylko wiedział, że o tej właśnie porze wsiadała na jeden z jego okrętów, to by się dopiero ucieszył! Galopem pognałby do portu i rozprawił się z dziewczynką. Niestety nie dane mu będzie ujrzeć jej twarzy jeszcze przez niemalże dwie dekady...

CZĘŚĆ PIERWSZA



ROZDZIAŁ 1

CEREMONIA PRZYDZIAŁU SMOKÓW

Dawno, dawno temu, ale dokładnie jak dawno, to już nikt nawet nie pamięta, na tereny niezamieszkałej jeszcze wtedy Krainy sfrunęło z nieba pięć istot. Zachwycone pięknem oraz widokami tego miejsca, postanowiły je zasiedlić, tworząc Pięć Królestw.

Honestą – bogini szczerości i niezależności – stworzyła Nie-nibylandię, otaczając ją z każdej strony Oceanem Wspomnień skrywającym najróżniejsze tajemnice. Na brzegu wzniosła Wodospad Niezapomnienia, a na jego dnie ukryła Źródło Prawdy, by każdy, kto miał mężne serce, mógł napić się zaczarowanej wody i poznać przeznaczenie. Na straży postawiła wartowniczkę w postaci Tęczowych Syren, aby strzegły magicznego wodopoju i dopuszczały do niego jedynie najodważniejszych i najśmielszych bohaterów.

Igniste – bogini wszelakich zwierząt morskich, powietrznych oraz lądowych – utworzyła Smoczogórogród, okalając go Smoczym Lasem, w którym umieściła fantastyczne smoki. Ponieważ od pierwszej chwili zapalała miłością, a także podziwem dla tych cudownych stworzeń, postanowiła dać im wolną wolę, żeby nikt nie był w stanie nimi zawładnąć. Na skraju lasu posadziła Smocze Drzewa rodzące raz do roku Smocze Owoce. Każdy, kto chciałby zyskać przyjaciela w jednym z gadów, zabierał owoc ze sobą i stawiał go w oknie domostwa. Smok zjadał przekąskę, tym samym wybierając sobie kompana.

Noctis – bóg dni i nocy, jak również opiekun gwiazdozbiorów – stworzył Konstelatopię i otoczył ją Księżycowym Lasem. Umieścił w nim wróżki, leśne skrzaty, małe elfy oraz najznakomitszych magów, wróżbitów i uzdrowicieli, by służyli pomocą każdemu, bez względu na porę. Uczynił je ponadto królestwem miłości i małżeństw. Zakochane pary przybywały do niego przed ślubem, aby otrzymać błogosławieństwo oraz życzenia wszelakiej pomyślności.

Virentis – bóg roślinności, żywności i dobrobytu – utworzył Florwart, ogradzając go Figowym Sadem, w którym rosły wszelkiego rodzaju zboża, warzywa czy zioła. Mieszkańcy tych terenów otrzymywali dar rolnictwa lub cukiernictwa, żeby przyrządzać najznakomitsze potrawy i słodkości w całej Krainie. Dodatkowo ukrył na terenie Florwartu niesamowity kwiat zwany Złotym Kłosem. Jeżeli ktoś zdoła go odnaleźć, stanie się bogaty, gdyż roślina ta, odpowiednio dogładana, miała wydawać Złote Ziarna i służyć właścicielowi na wieki.

Ostatnią, ale za to najpotężniejszą, była Elutete – bogini życia i śmierci. Stworzyła ona FeniksVille, które okrzyknęła orędownikiem wszystkich żywiołów. Na jego terenach umieściła Płomienny Gaj, a obok niego Czarę Feniksa posiadającą moc wskrzeszania umarłych, żeby nikt z mieszkańców Pięciu Królestw nie mógł zginąć niesprawiedliwą śmiercią. Każdego więc,

kto uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, przywożono w to miejsce, aby mógł odrodzić się na nowo poprzez Zaczarowany Ogień. Umieściła tam też Wysłanników Śmierci, czyli trzy zakapturzone postacie władające całymi Zaświatami. Obdarzyła ich Pegazami, by te pod osłoną nocy przelatywały nad Królestwami, zbierały dusze zmarłych i przeprowadzały je na Drugą Stronę.

Królewskie legendy i przypowieści Tom I

Czasy obecne...

Fado przetarła zaspane powieki i uśmiechnęła się do siebie, ponieważ właśnie nadszedł dzień, na który tak długo czekała. Z racji tego, że trzy miesiące temu ukończyła siedemnasty rok życia i w świetle prawa Pięciu Królestw była już pełnoletnia, mogła po raz pierwszy wziąć udział w Ceremonii Przydziału Smoków.

Wstała z łóżka, po cichu założyła wygodne ubrania i zaplotła długie włosy w warkocze, następnie możliwie bezszelestnie wymknęła się z chaty. Jej matka była nadopiekuńcza. Nie pozwalała córce odchodzić daleko od gospodarstwa. Fado tego nie rozumiała. Nie wiedziała, dlaczego kobieta tak bardzo starała się zatrzymać ją blisko siebie, ale jakiegokolwiek miała ku temu przesłanki, nastolatka jakiś czas temu przestała się podporządkowywać. Ostatnio dość często wychodziła z domu bez pozwolenia rodzicielskiego, a tym razem powód miała nie być taki.

Zamknęła za sobą okno, ostrożnie zeszła po drabinie, potem przebiegła przez podwórko, aż dotarła do furtki, skąd przedostała się na ścieżkę. Na dworze było pusto i ciemno, lecz Fado nie czuła lęku. Lubiła noce oraz towarzyszące im pohukiwania sów. To zawsze o tej porze wykradała się z domu, aby w świetle księżyca trenować waleczne umiejętności.

Choć do wschodu słońca pozostała jeszcze przynajmniej godzina, dziewczyna nie chciała tracić ani chwili. Czekala ją długa wędrówka do miasta i bała się, że jeśli przybędzie za późno, może dla niej zabraknąć owoców, a to oznaczałoby katastrofę.

Fado nie była bowiem typową pannicą. Nie interesowała się szyciem, gotowaniem czy tkactwem, nie marzyła również o tym, by pewnego dnia wyjść za mąż i mieć gromadkę dzieci. Chciała walczyć. Pragnęła zostać najzdolniejszą wojowniczką w całej Krainie. Było to jednak niezmiernie trudne zadanie, bo matka pilnowała jej na każdym kroku. Nie pozwalała opuszczać Królestwa, rozmawiać z nieznanymi czy też narażać się na niebezpieczeństwo. Mimo wszystko nastolatka się nie poddawała. Czuła, że powinna podążać za marzeniami, jak gdyby coś ją do tego ciągnęło i nawoływało niczym latarnia morska naprowadzająca zbłąkany statek. A pierwszym krokiem do rozpoczęcia przygody było znalezienie smoka.

Dziewczyna skrzyła w połą drózkę, okrążyła nieduży zagajnik i ruszyła w stronę lasu, wówczas coś zachrobotało w zaroślach. Podskoczyła nerwowo, ale prędko doprowadziła się do porządku, nie chcąc wyjść na tchórze. Przyjęła obronną pozycję, wyciągając miecz z zawieszonego na plecach pokrowca.

– Dokąd ci tak spieszo? – usłyszała. – Ktoś cię goni? Zły wilk może, co ma ostre kły?

Po tych słowach chłopak wyłonił się z chaszczy, a Fado odetchnęła z ulgą, gdy rozpoznała znajomą twarz. Kręcone ciemne włosiska, błyszczące niebieskie oczy oraz doskonale skrojony strój bojowy mogły należeć wyłącznie do jednej osoby.

– Wystraszyłeś mnie, Daniau! – oburzyła się – Oszalałeś?

– Jesteś czujna – pochwalił młodziak. – Teraz wiem, że moje nauki nie poszły na marne.

– Zatem uważaj – zagroziła, chowając broń na miejsce. – Mogłam zrobić ci krzywdę.

– Ach, najmilsza. – Roześmiał się. – Do tego jeszcze daleka droga.

Daniau był najlepszym przyjacielem Fado. Znali się praktycznie od najmłodszych lat albo przynajmniej tak długo, jak oboje zdołali sięgnąć pamięcią. Spędzali ze sobą sporo czasu, czy to bawiąc się czy rozrabiając, i nawet nie zauważyli kiedy, a stali się wręcz nierozłączni. To właśnie on nauczył dziewczynę przepięknej sztuki władania mieczem, którą wpoił mu ojciec. Chłopaczyna nie posiadał jakichś wybitnych umiejętności, ale jeśli chciało się w przyszłości zostać wojownikiem, nie można było wybrzydzać. Od czegoś w końcu trzeba zacząć.

– Idę na kiermasz – wyjaśniła Fado. – Dzisiaj rozdają owoce.

– Dziś? Naprawdę? – Daniau udawał zaskoczonego, żeby rozdrażnić przyjaciółkę. Taki psikus. Każdy w Krainie doskonale zdawał sobie sprawę, że ten dzień wypadał właśnie teraz.

Ceremonia Przydziału Smoków to największa uroczystość ze wszystkich obchodzonych w Pięciu Królestwach. Do zmroku rozdawano Smocze Owoce, później odbywała się huczna zabawa, pod koniec której, w świetle gwiazd i blasku fajerwerków, po mocarstwie rozlatywały się smoki, aby znaleźć dla siebie godnego partnera. Cała populacja Krainy brała w tym udział. Kobiety, mężczyźni, staruszkowie, nastolatki czy dzieci. Biedni oraz bogaci. Nieważny był status społeczny. Celebrowano święto wspólnie z innymi.

Fado szturchnęła kumpla w ramię.

– Nie żartuj sobie ze mnie. – Zaśmiała się głośno. – Przecież wiem, że nie jesteś tu tylko po to, by dotrzymać mi towarzystwa.

Chłopak nie odpowiedział, niestety zdradziła go zadowolona mina. Oboje od dawna snuli podobne plany. Zamiast dyskutować, po prostu ruszyli naprzód.

– Co zrobisz ze smokiem? – zagadnął po chwili. – Już widzę minę twojej matki, kiedy zobaczy ogromnego gada za drzwiami. Ona cię wprost zamorduje.

– Nieistotne. Jestem dorosła, nie może mnie wiecznie kontrolować! – wykrzyknęła. – Ale przyspieszmy, żebyśmy zdążyła wrócić, zanim się obudzi...

– Och, Fado, Fado... – Daniau zachichotał, przebieając szybko nogami, aby nie zostać w tyle. Przyjaciółka coraz bardziej go zadziwiała. Wiedział, że chciała któregoś dnia wyruszyć w głąb Krainy w poszukiwaniu przygód, niemniej znał również jej problemy z matką. Nie miał pojęcia, jak dziewczyna zamierzała dalej utrzymywać przed nią wszystko w tajemnicy, jednak nie planował też prawić żadnych morałów. Cokolwiek postanowi, będzie ją wspierał.

Trochę później...

Pomimo wczesnej pory na targu zgromadziło się sporo ludzi. Rozweseleni mieszkańcy Krainy ustawiali się w szeregu, by z niecierpliwością wyczekiwać na swoją kolej. Fado i Daniau także dołączyli do korowodu. Z podekscytowaniem oraz wypiekami na twarzach odliczali sekundy do nadejścia właściwej chwili.

Nie minęło długo, nim słońce zaczęło prażyć. Dziewczyna z zaciekawieniem rozglądała się dookoła, jako że nieczęsto miała okazję bywać w tym miejscu. Jarmark był ogromny i dało się na nim nabyć niemalże wszystko, począwszy od tkanin i ozdób, przez jedzenie, ubrania, kwiaty czy zabawki, na wszelkiej maści eliksirach kończąc. Dziś największą furorę robił sektor z darami ze Smoczogórogradu oraz usytuowany na drugim krańcu placu kram, gdzie sprzedawano nowy wynalazek z Florwartu: zimną przekąskę stworzoną ze śmietany i smakowych soków, którą ich twórca nazywał Mrożonymi Soplami Rozkoszy.

Mnogość kolorów i zapachów, a także panujący wokół harmider niejednego by przeraził, ale Fado czuła się tutaj niesamowicie. Zajęta podziwianiem otoczenia nawet nie zauważyła, że zbliża się do owoców. Westchnęła z rozmarzeniem, kiedy wreszcie

je ujrzała. Dotąd miała okazję jedynie widzieć ich ilustracje w nielicznych książkach, jakie udało jej się ukryć przed matką, natomiast teraz leżały w zasięgu wzroku.

Prezentowały się niepowtarzalnie. Przypominały trochę czerymoje mieszane z liczi, tyle że były o wiele większe, miały piękny makowy kolor oraz liściasty pióropusz na czubku, nieco podobny do tego spotykanego u ananasów. Fado przestępowała z nogi na nogę, nie mogąc doczekać się finału dzisiejszej wycieczki.

– Które Królestwo? – przemówił zmęczonym głosem siwy mężczyzna, gdy dziewczyna wreszcie dopchała się do straganu. Otworzył niebotycznych rozmiarów notatnik, aby odnaleźć w nim odpowiednią rubrykę.

– Nienibylandia – odpowiedziała uradowana Fado.

– Wiek? – Starzec spojrzał podejrzliwie na nastolatkę, ponieważ w jego mniemaniu nie wyglądała na więcej niż piętnaście lat. Fakt, była niewysoka, szczupła i miała delikatną urodę, jednak pod cienkim kostiumem skrywała naprawdę solidne mięśnie. Biedaczka kiedyś często narzekała, że niepozorna aparycja to jej przekleństwo, aż pewnego razu dostrzegła w tym małą zaletę. Nikt nie zwracał na nią należytej uwagi, dzięki czemu mogła się wcisnąć czy przemknąć, gdzie tylko zechciała. Teraz uważała swoją posturę za błogosławieństwo.

– Siedemnaście – oznajmiła stanowczo, zauważając nieufny wzrok rozmówcy.

Odnótował. Wiedział, że jeśli skłamała, owoc i tak zwiędnie, zanim doniesie go do domu. Odłożył notes na bok i podał dziewczynie produkt, który mu wskazała, następnie machnięciem dłoni ponaglił, żeby zrobiła miejsce dla pozostałych zainteresowanych.

Fado zabrała nabytek i z szerokim uśmiechem odeszła od lady. Była wniebowzięta! Nie mogła uwierzyć, że to działa się naprawdę. Lata planowania przerosły jej wyobrażenia. Owoc prezentował się doskonale. Dokładnie tak, jak go sobie wyśniła.

Kiedy dołączył do niej Daniau, również dzierżąc znaczny egzemplarz, wyruszyli w drogę powrotną. Trasa zleciała im błyskawicznie. Oboje pograżyli się w świecie fantazji, wyobrażając sobie, że to właśnie ich wybierze jeden ze smoków. Rok w rok wylatywało około pięćdziesięciu stworzeń, natomiast chętnych były setki. Krążyły opowieści, że bogini Igniste celowo posadziła ogromną ilość Smoczycich Drzew, aby gadziny miały rozmaity wybór. Brzmiało sensownie.

– Najbardziej marzy mi się wywerna, a tobie? – Chłopak spojrzał na Fado niewinnym wzrokiem. Od lat starał się to z niej wyciągnąć, jednak była nieugięta. Twierdziła, że nie powie, by nie zapeszyć. Niezniechęcony, wciąż próbował. – Proszę, daj chociaż małą podpowiedź. – Złożył dłonie jak do modlitwy.

Dziewczyna przewróciła oczami.

– Okej, malusieńką, taką ty ci, ty ci – zgodziła się i chytrze uśmiechnęła. – Ma łuski.

– No weź – jęknął przeciągle. – Przecież to oczywiste...

Wiedziała o tym, właśnie dlatego tak to rozegrała. Wszystkie smoki posiadają sporo cech wspólnych, na przykład każdy umie latać, kocha ludzi i jest żądny przygód, ale lata ewolucji sprawiły, że wyszczególniono spośród nich pięć wiodących ras.

Pierwsze i najpopularniejsze to smoki słoneczne. Nie osiągały zbyt dużych rozmiarów, ubarwienie mają zwykle brązowe, ciemnożółte lub pomarańczowe i większość życia spędzają w przestworzach. Są sprytne, szybkie, kreatywne i uwielbiają latać. Nie są agresywne, przez co świetnie współistnieją z wszelkimi innymi stworzeniami. Ich nazwa pochodzi stąd, że wstają o wschodzie, zasypiają o zachodzie słońca, nocami zaś ciężko nakłonić je do czegokolwiek – nawet kuszenie pyszną przekąską niewiele pomaga. Czerpią siłę z blasku dnia, dlatego nikogo nie zdziwiło, że z czasem przestały ziać ogniem, a zaczęły buchać błyskawicami, tworzyć wiatr, wichury albo wręcz tornada, gdy zostały do tego sprowokowane.

Drugim rodzajem są hydry. Najczęściej można je spotkać w okolicy jezior, stawów, mórz czy oceanów. Zarazy z oddali nawet najmniejszą kałużę umięją wypatrzyć, tak mocno je ciągnie do wody! Zazwyczaj ich łuski mają barwę niebieską, błękitną lub granatową, jednak chodzą słuchy, że widziano też kilka jasnoszarych. Są łagodne, bardzo przyjazne i pomocne. Niektóre wyglądem odrobinę przypominają węże, inne ryby, ktoś ponoć widział też wersję rekinową, z zębiskami ostrymi niczym brzytwy. Kochają pływać i są świetnymi ratownikami. Ich ogień dawno wygasł. Atakują płynnymi strumieniami, plują ciekłym jadem, puszczają śliczne bańki i tworzą wiry wodne.

Trzecia rasa, czyli smoki rubinowe, jako nieliczne wciąż zieją ogniem. Ich nazwa wzięła się od koloru łusek – często są krwistoczerwone, pomarańczowe, bordowe albo ciemnoróżowe. Mają bardzo zmienne charaktery. Potrafią być przemiłe, że do rany przyłoż, niestety wystarczy chwila, a robią się nerwowe, wściekle i często dość wredne. Wprost uwielbiają robić psikusy. To istne ordynarne nicponie. Rzadko ktoś z nimi zadziera, ponieważ tylko ich ludzki wybranek jest przy nich zupełnie bezpieczny. Nie gryzą, wrogów po prostu połykają w całości.

Śnieżne, nazywane także często lodowymi, to czwarty rodzaj smoków. Istnieje legenda mówiąca o tym, że kiedyś w Krainie panowała wieczna zima. Biały puch zasnuwał lasy i doliny, a ciągła zmarzlina wpływała negatywnie na ekosystem. Śnieżne wywerny, bo o wiele bardziej przypominają tę rasę gada niż typowe smoczyska, wchłonęły cały chłód z otoczenia i pilnują, by w Pięciu Królestwach zawsze było ciepło. Mają ostre pazury, długie szyje, zakończone szpiczastym harpunem ogony oraz białe albo srebrne łuski. Zieją lodem, czasem małymi sopłami – zależy od pory dnia. Są dość przyjazne, lubią przebywać wśród ludzi i wolą poruszać się po gruncie niż latać.

Ostatnie, a mianowicie śmiercionośne, choć ten, kto je nazywał, chyba żadnego z nich nigdy nie spotkał, co najwyżej widział

z oddali, bo to określenie nijak ma się do rzeczywistości. Fakt, osiągają największe rozmiary ze wszystkich zamieszkujących Krainę stworzeń, są czarne jak sama otchłań i wyglądają na zabójczo groźne, jednak pozory mylą. To istne przytulanki! Jeśli znajdą powód, umieją zaleźć za skórę, ale muszą zostać do tego wybitnie sprowokowane. Dla ludzkiego przyjaciela zrobią wszystko. Są oddane, lojalne i pełne współczucia, niestety też bardzo rzadkie. Wykluwają się przeciętnie z jednego na tysiąc jaj, za to żyją niezwykle długo, ponieważ jako jedyne potrafią się błyskawicznie regenerować, podczas gdy innym zajmuje to zwykle wiele dni.

Ponadto istnieją też krzyżówki ras, lecz już dawno przestano nadawać im osobne nazwy, bo rodziło to same problemy, jeśli krzyżówki zaczęły się krzyżować z krzyżówkami. Po prostu przydziela się je do tej kategorii, z którą mają najwięcej wspólnego. Inaczej powstawały takie łamigłówki jak hydrorubin śnieżnonośny, słobin lodowód czy śmiedra słognista. No kto by to wszystko spaamiętał, ludzie kochani...

Dziewczyna nigdy nie wyznała kumplowi, jakiego chciałaby smoka, ponieważ prawda wyglądała tak, że rodzaj miał dla niej najmniejsze znaczenie. Podziwiała każde ze stworzeń i byłaby przeszczęśliwa, mogąc złączyć się z którymkolwiek z nich. Nic więcej się nie liczyło.

Pod domem Fado pożegnała przyjaciela i delikatnie schowała owoc do torby, po czym przewiesiła ją przez ramię, by nie przeszkadzała w czasie wdrapywania się po drabinie. Do pokoju weszła oknem. Zachowywała się najciszej, jak potrafiła, nie odychając przy tym prawie wcale, byleby nie zaalarmować matki.

Niestety jej starania poszły na marne. Jak tylko nastolatka postawiła stopy na podłodze, zauważyła wściekłą rodzicielkę.

– Przesadziłaś, moja panno! – zawołała kobieta. – Nawet nie wiesz, w jakie kłopoty się wpakowałaś. – Gestykulowała rozszalała. – Gdzie byłaś?

Zawstydzona dziewczyna spuściła głowę. Wzięła głęboki wdech, podeszła bliżej łóżka, potem ostrożnie wyjęła owoc i położyła go na materacu. Bała się spojrzeć opiekunce w oczy. Przeczuwała, że zaraz nadciągnie istna burza.

– Smoki?! – Matka ścisnęła nasadę nosa. – Czyś ty do reszty postradała zmysły?

Fado zacisnęła pięści. Z całej siły powstrzymywała łzy.

– Tak. Zostanę wojowniczką, mamó – wydukała słabo. – Najlepszą, najsprytniejszą i najodważniejszą, jaką dotąd widziano w Krainie.

Kobieta przymknęła powieki. Nie mogła na to pozwolić. Nie mogła dopuścić, żeby ktoś poznał prawdziwą tożsamość dziewczyny, niwecząc lata strachu i wyrzeczeń. Do tej pory tylko raz wyjechała z córką dalej niż do Figowego Sadu, gdy pięcioletnia wówczas Fado zapadła na śmiertelnośną chorobę, którą byli w stanie uleczyć wyłącznie mieszkańcy Księżykowego Lasu. Dopilnowała wtedy, by nikt ich nie poznał, a jedyni świadkowie tamtego incydentu przysięgli milczeć aż po grób. Nie zamierzała znów ryzykować. Niedoczekanie!

– Nie zostaniesz – wyszczała. – Możesz zacząć się pakować. Jutro wyjeżdżamy.

– Dokąd? – Nastolatka zmarszczyła brwi.

– Tam, gdzie już dawno temu powinnam cię zaciągnąć, jak tylko odkryłam twoje nocne eskapady. Koniec z tym, Fado. Rozumiesz? Przestań żyć złudzeniami i pomyśl o przyszłości. Jesteś dorosłą panną, a zachowujesz się niczym rozpierzschone dziecko. – Westchnęła. – Czas, byśmy odwiedziły florwardzkie swatki i znalazły dla ciebie męża.

Dziewczyna pobladła. Czy matka sobie z niej żartowała? Naprawdę miała zamiar oddać ją jakiemuś mężczyźnie? Tak po prostu?! Dla niej oznaczało to coś niepojętego. Owszem, były takie dni, kiedy marzyła o zakochaniu się w przystojnym młodzieńcu, ale w jej wyobraźni ów wybranek przemierzał

razem z nią świat, szukając niebezpieczeństw. Aranżowane małżeństwo, założenie rodziny i zwyczajne domowe obowiązki to za mało. Ona chciała o wiele więcej.

– Dobrze – odpowiedziała, odwracając wzrok.

W milczeniu wysłuchiwała dalszej części wykładu i odczekała, aż kobieta wyjdzie z pokoju. W jej umyśle narodził się szalony scenariusz, lecz jeśli planowała podążać za pragnieniami, nie miała innego wyboru. Musiała w tej chwili podjąć decyzję.

Zamknęła się w sypialni i zaczęła pakować do plecaka wszystkie potrzebne rzeczy. Gdy skończyła, poprawiła potarganą fryzurę, później przebrała się w najwygodniejsze ciuchy, czyli cienką, niekrepującą ruchów koszulkę oraz ogrodniczkę z miękkiej, cielejącej skóry. Kiedy rodzicielka wyszła po sprawunki na pobliski plac targowy, jak robiła to codziennie w południe, Fado zabrała tyle jedzenia, ile zdołała udźwignąć, i wybiegła z chaty, ani razu nie oglądając się za siebie.

Gnała co sił w nogach, żeby prędko odejść daleko od domu. Nie chciała zostać zauważona przez sąsiadów. Wbiegła do lasu, podążając wzdłuż wydeptanej ścieżki, potem ruszyła dalej w gęstwinę. Sama nie wiedziała, dokąd powinna pójść. Nigdy wcześniej nie planowała ucieczki, dlatego nie miała żadnego mądrego pomysłu. Zdawała sobie natomiast sprawę z jednej rzeczy: musiała podążać za marzeniami.

Wędrowała już od przeszło godziny. Mijała drzewa, łąki, strumienie i dziką zwierzynę, a im bardziej się oddalała od rodzinnego gospodarstwa, tym potrzeba zerknięcia przez ramię była silniejsza. W końcu nie wytrzymała. Z żalem popatrzyła w tył, walcząc z ogromną chęcią powrotu. Kochała matkę całym sercem i nie mogła się pogodzić z rozstaniem, niestety nic lepszego nie wymyśliła. W głębi duszy czuła, że postąpiła właściwie. Gdyby została, nic by się nie zmieniło. Czekaliby ją kłótnie oraz spełnianie cudzych oczekiwań, a nie takiego życia dla siebie pragnęła. Czas pokaże, co przygotował dla niej los.

Fado zatrzymała się dopiero późnym wieczorem, aby znaleźć miejsce do spania. Musiała odpocząć. Zdjęła plecak i miecz, następnie schowała je w gęstych zaroślach. Rozłożyła koc, po czym się na nim rozsiadła, czekając na początek Ceremonii.

Las opustoszał. Wszyscy mieszkańcy przebywali teraz w centrum: bawili się, tańczyli i pili podczas corocznej zabawy. Od zawsze było to ulubione święto dziewczyny, ale tym razem nie miała powodu do uśmiechu. Nie potrafiła się cieszyć, tkwiąc samotnie pośród nicości.

Położyła się na boku. Po jej policzkach popłynęły rzewne łzy. Zaczęła płakać tak głośno i tak intensywnie, że zagłuszyła nawet rozbłyskujące na niebie sztuczne ognie, które rozmazały się, zlewając w wielką kolorową plamę. Fado przymknęła powieki i naciągnęła pled po czubek głowy. Nie była w stanie tego oglądać. Najukochańszy dzień zamienił się w najgorszy koszmar. Już na zawsze zapamięta go jako wspomnienie bólu i cierpienia rozrywającego jej drobne ciało.

Zadrżała.

Nagle coś poruszyło się w gęstwinie. Coś lub ktoś.

Wstała, rzuciła się w krzaki i prędko dobyła miecza. Zadygotała ze strachu. Bała się jak chyba jeszcze nigdy wcześniej, lecz przełknęła ślinę, prostując plecy. Skoro postanowiła sama przemierzać nieznane rejony, musiała wykazać się odwagą. Nie było czasu na wątpliwości ani uzalanie się nad sobą. Zagryzła wargi i mocniej ścisnęła rękojeść, a jednocześnie powtarzała bezgłośnie zasady sztuki bojowej, które wkuwała na pamięć i trenowała z Daniau.

Stała twardo na nogach, nasłuchując i obserwując zbliżającą się postać.

Zaniemówiła.

Nie wierzyła własnym zmysłom!

Naraz zza drzew wyskoczył wielgaśny smok. Porządna sztuka, nie jakieś małe chucherko. Stworzenie najpierw uważnie jej się przyglądało, następnie pomału podeszło do krzewów,

skąd wygrzebało należący do dziewczyny plecak. Gad złapał go w zęby, potrząsnął głową, aż cała zawartość pakunku wysypała się na trawę, wtedy spośród klamotów zgarnął Smoczy Owoc.

Fado nie nadążała za tym, co się działo. Przez przykre wydarzenia całkiem zapomniała, że zabrała smakołyk ze sobą. W ciszy podziwiała, jak zwierz zajadał frykas ze smakiem, przez cały czas nie spuszczać wzroku z nastolatki. Smok oblizwał pysk, po czym dumnie napiął pierś. Był przepiękny i największy, jakiego kiedykolwiek widziała. Mierzył prawie trzy metry wysokości, podczas gdy przeciętny z nich osiągał miarę zaledwie dwóch. Wydawał się czarny niczym bezgwiezdna noc, a wewnątrz jego skrzydeł, szyja i ogon przechodziły w jasny wrzosowy odcień. Ślepią zaś lśniły karmazynowym blaskiem. Najpiękniejszy okaz rasy śmiercionośnych.

Smoczysko nie sprawiało wrażenia niebezpiecznego, mimo wszystko Fado postanowiła zachować ostrożność. Zastygła w bezruchu i bała się drgnąć, aby nie spłoszyć boskiej kreatury. Nie wiedziała, czy powinna do niej podejść, czy lepiej zaczekać.

Oboje stali prosto przez kilkanaście długich sekund, jedynie wymieniając spojrzenia. To stwor pierwszy odważył się poruszyć. Zrobił kilka kroków w stronę dziewczyny, potem zniżył łeb i niespodziewanie polizał ją po twarzy. Nastolatka zachichotała. Miała tam łaskotki. Kiedy trochę się uspokoiła, upuściła miecz i wyciągnęła nieśmiało dłoń. Chciała odwzajemnić miły gest gada, zatem po namyśle podrapała go za uchem. Napiął szyję, łasy na pieszczoty, później wypuścił głośno powietrze z nozdrzy i legł na ziemię tuż u stóp Fado.

Skonsternowana dziewczyna rozejrzała się po mrocznej okolicy. Niebo wciąż przecinała tęcza sztucznych ogni, więc nie mogła dostrzec gwiazd. Zwlekała jeszcze przez chwilę, nie do końca wiedząc, co dalej uczynić, aż wreszcie pozbierała rozsypane rzeczy i ponownie ukryła plecak w zaroślach.

Nowy towarzysz popatrzył na nią z uwagą. Nieco się przesunął, jakby robił dla niej miejsce, dlatego ostrożnie ułożyła się obok niego. Stwór owinał ją ogonem i delikatnie do siebie przyciągnął. Od razu poczuła ciepło. W podziękowaniu pogłaskała go po brzuchu, niespodziewanie odkrywając, że był niesamowicie miękki. Całe ciało gada pokrywały twarde łuski, jednak w tym miejscu natknęła się niemalże aksamitną skórę.

Zamknęła powieki i uniosła kąciaki ust. Ten dzień okazał się dla niej najsmutniejszym i najszczęśliwszym zarazem. Pożegnała ukochaną mamę, za to powitała prywatnego smoka!

OMG! Czy wy także teraz zaniemówiliście?

*Nasza królewna Serenity okietznała ogromne gadzisko!
ak, jasne, musiała opuścić dom, by wyruszyć w nieznana i zapewne
niebezpieczną podróż, ale jakaż ją za to spotkała nagroda.*

*Myślicie, że będzie jej dane poznać prawdę o sobie?
Zostanie najznakomitszą z bohaterek? A może spotka ją inny los?*

Nie wiecie? Cóż... Ja niestety też nie.

Chyba musimy trochę poczekać, zanim się dowiemy...



ROZDZIAŁ 2

Czarna magia

Dawno, dawno temu, za ośmioma górami, za pięcioma rzekami, za trzema lasami oraz jedną małą kępą trawy, żył sobie najmroczniejszy z najmroczniejszych władców czarnej magii. Jalokokta, bo tak na imię było czarnoksiężnikowi, parał się najmocniejszymi zaklęciami, najstraszniejszymi miksturami oraz najpotężniejszymi eliksirami, jakie każdy czarny charakter mógł sobie wymarzyć. Mieszkał w niewielkiej chatce i nie wadził nikomu, ale wkroczył raptem, nieszczęśniku, na teren jego posesji, a słuch zaginie o tobie wszelaki!

Spis magów i czarnoksiężników
Wersja II – poprawiona

Siedem lat wcześniej...

Król Orion zsiadł z karego wierzchowca. Zawiązał lejce na malowanym płotku, następnie spojrzał w stronę ogromnych drewnianych drzwi. Wrota rozwarły się na całą szerokość, jak tylko zrobił pierwszy krok, po czym naprzeciwko niego zawitała spowita czarną mgłą przerażająca postać.

Lewitowała nad ziemią. Twarz miała zasłoniętą, sylwetkę okutaną powiewającą na wietrze jedwabną peleryną, na piersiach zaś spoczywał lśniący łańcuch. Osobistość rozłożyła ręce, wówczas w jej dłoniach zapłonęły iskrzące się kule ognia. Nie poruszyła ustami, mimo to z gardła wypłynął melodyjny głos:

– Czegoż tu szukasz, królu Orionie?

– Znasz moje imię? – Monarcha szerzej otworzył oczy.

– Oczywiście! – zawył złowieszczo mag. – Jam jest Jalokokta! Najpotężniejszy z czarnoksiężników!

– I pytasz mnie, co tutaj robię? – Mężczyzna zarechotał donośnie. – Skoroś tak znakomity, to sam sobie odpowiedz.

Ach, zatrzęsnał się czarodziej! Wściekłość aż kipiała mu uszami. Zaciśnął pięści, ryknął wniebogłosy, lecz finalnie nic nie mógł zrobić.

Miał nieszcześnik rację. Jak by nie było...

– Jestem zaintrygowany – przemówił spokojnie. – Wyjaw swoje intencje, a sprawię, że się urzeczywistnią.

Na te słowa tęczówki Oriona rozbłysły.

Wyłącznie na to czekał.

– Dekada minęła, odkąd wypatruję pewnej zguby. – Uniósł dumnie brodę, jak na poważnego króla przystało. – Przeszukałem wzdłuż i wszerz całą Krainę, przepytałem każdego szlachcica oraz wieśniaka, mimo to niewiedza ma wciąż pozostaje niezaspokojona. Pomóż mi ją odnaleźć, wtedy obdaruję cię taką ilością złota, jaką pomieszcza twoje skromne progi.

– Hmm... – Jalokokta się zamyślił. – Jam jest niesamowitym alchemikiem i tegoż kruszcu mi pod dostatkiem. Jako najmroczniejszy z najmroczniejszych władców czarnej magii znam na pamięć najmocniejsze zaklęcia, najstraszniejsze mikstury oraz najpotężniejsze eliksiry, natomiast daleko mi do detektywa. Moja potęga nie jest aż tak wszechstronna – wytłumaczył. – Jednakże zainteresowała mnie twoja determinacja i odwaga. Jeśliś chętny, mianuję cię swoim uczniem oraz zdradzę wszelkie tajniki.

– Zgoda! – krzyknął Orion, zacierając z podekscytowania królewskie łapska. Już on doskonale wiedział, cóż uczynić z taką wielką potęgą.

Poprawił koronę i wyprostował mężnie plecy, potem zrobił krok w przód, aż ostatecznie zniknął wewnątrz tajemniczej chaty czarnoksiężnika.

Czasy obecne. Na zamku króla Orionu...

– Straże, raport! – rozkazał Orion, poprawiając się na tronie.

– Brak jakiegokolwiek poszlaki... – mruknął nieśmiało rycerz. Paniczny strach sprawił, że dreszcz przebiegł mu po kręgosłupie.

– Co tam szepczesz pod nosem? – oburzył się władca. – Jeśliś nie dostał dzisiaj śniadania, rozkażę zaraz ściąć wszystkich kucharzy i podkuchennych.

– Brak jakiegokolwiek poszlaki, Wasza Miłość! – krzyknął mężczyzna, z całej siły ściskając miecz, aby dodać sobie odwagi.

Król zazgrzytał zębami i wydał z siebie odgłos niezadowolenia.

– Wróżbici, raport! – Spojrzał z nadzieją na kabalarzy.

– Gwiazdy milczą, mój panie – oświadczył jeden z wieszczów. – Lecz bez ustanku próbujemy! Przysięgam!

– Magowie, raport! – wrzasnął monarcha, odczuwając coraz większą wściekłość.

– Niestety wciąż bez zmian, Wasza Wysokość. Jeżeli dziewczyna nadal żyje, musi być bardzo dobrze ukryta.

– Och! – warknął król. Nad jego głową zebrali się czarne chmury. – Na cóż ja was tu w ogóle trzymam, co?! Siedemnaście lat! Siedemnaście lat upłynęło, a wy nie zdobyliście nawet najdrobniejszej poszlaki?! Koniec z tym, powiedziałem. Koniec! – Orion podniósł się z siedziska i machnął ręką na skrybę, ażeby ten otworzył słynny skórzany kajet. – Przygotujesz afisze, wy zaś, darmozjady – wskazał na zgromadzonych – rozwiesicie je w Pięciu Królestwach. Wykaligrafuj bezbłędnie, że poszukujemy każdego, kto chciałby dołączyć do nowej świty. Określ, że przyjmujemy wszystkich bez względu na wiek, wygląd oraz płeć.

– Płeć? – zdziwił się jeden z poddanych i natychmiast zakrył usta. Co mu strzeliło do łba, by wymówić te słowa na głos?

– Ty, mądralo – wyszczególnił nieszczęśnika – zajmiesz się w takim razie całutką organizacją osobiście, skoro tak wiele masz do powiedzenia.

– Tak jest, Wasza Szczodrośliwość! – pisnął mężczyzna.

– Napisz ponadto – znów przemówił do skryby – że ich głównym zadaniem będzie odnalezienie królowny. Albo nie! Nie królowny – zreflektował się aż podskoczył z zachwyty. – Zbyt długo działamy w tajemnicy, najwyższa pora wykurzyć naszą pannicę z ukrycia. Nabazgraj, że poszukujemy najgroźniejszego wroga, jakiego dotąd widziała cała Kraina. Że jest uzbrojona, niebezpieczna i poszukiwana za zabójstwo rodziców.

– Zabójstwo? – Podniosły się głosy zebranych. – Przecie gniją oni w celi, zaledwie kilka metrów pod nami.

– Cisza! – zaryczał Orion. – To ja tu wydaję rozkazy! Wszyscy wiedzą, że ostatni władcy Feniksa zaginęli bez wieści, a wraz z nimi ich potomkini. Czas spuścić zasłonę milczenia. Już ja zadbam o to, żeby zaciągnięto dziewoję wprost pod moje progi!

Król zaśmiał się złowieszczo i uniósł ramiona. Z jego palców popłynęły iskry, oczy zaślniły mu czarnym blaskiem, z kolei włosy rozwiął lekki wiatr.

Na cóż mnie ta magia? Na cóż ta potęga, skoro jednej marnej sierotki nie jestem w stanie odnaleźć?!, pomyślał z grymasem.

– Już niedługo, królewno Serenity. Już niedługo!

Tymczasem w Nienibylandii...

Potężny huk wybudził Fado ze snu. Nastolatka otworzyła oczy i szybko się podniosła, aby odnaleźć źródło tak niemiłosiernego hałasu. Przez gęste krzaki niczego nie widziała, dlatego w mig złapała za miecz. Obroni się i rozprawi się z każdym, bez wyjątku. Nikt nie uzna jej za słabego przeciwnika. Była dziewczyną, to prawda, ale z pewnością nie taką, z którą ktoś chciałby zadzierać.

Obróciła rękojeść w palcach, po czym wyłoniła się z zarośli, żeby zaskoczyć rywala. Gdy znalazła się na polanie, zaniemówiła na widok rozgrywającej się przed nią sceny. Parę kroków dalej walczyła z jej smokiem jakaś niewyraźna postać. Poruszała się szybko i zwinnie, kiedy przeskakiwała z każdej strony wielgachnego gadziska.

Podeszła bliżej, mrużąc powieki z niedowierzania.

– Daniau? – wymamrotała. Czyżby to on tak energicznie dawał popis odwagi? – Daniau! – krzyknęła, tym razem o wiele głośniej.

Chłopak się rozejrzał. Odszukał przyjaciółkę wzrokiem i kolejny raz zamachał ostrzem.

– Nie bój się, Fado! – zawołał. – Obronię cię!

Dziewczyna zachichotała. Upuściła broń i podbiegła do chłopaka, by mocno go uściskać. Potwornie za nim tęskniła. Uciekając z domu, nie miała czasu poinformować kumpla o kłótni z matką oraz jej konsekwencjach. Gdyby zdążyła z nim porozmawiać, pewnie znalazłby jakieś rozwiązanie problemu, które nie skończyłoby się dla niej samotną wędrówką po lesie.

– Nic mi nie grozi – powiedziała wesoło, tarmosząc go za policzki. – Daniau, poznaj mojego smoczego towarzysza. Nadałam mu imię Boo. – Wskazała na bestię.

Młodzieniec zapatrzył się na przyjaciółkę, następnie przeniósł spojrzenie na smoka, lecz zanim cokolwiek zrobił, uderzył z jękiem o ziemię. Gad bowiem, obrażony za tak nieuprzejme przywitanie, zawinął ogon wokół jego kostek i mocno za nie szarpnął, by dać nicponiowi lekcję dobrego wychowania.

– Boo! – upomniała go dziewczyna.

Stworzenie w odpowiedzi parsknęło tubalnie. Rozłożyło skrzydła, z głośnym trzepotem wzbiło się w powietrze i przez chwilę krążyło nad nastolatkami, aż wreszcie zniknęło ponad zaroślami drzew. Fado westchnęła. Wyglądało na to, że ktoś tu uniósł się dumą.

– A więc zdobyłaś smoka. – Chłopak nie krył zdziwienia. Chociaż oboje od zawsze o tym marzyli, wątpił, że kiedykolwiek im się powiedzie. Co roku w Smoczogórogradzie wykluwało się kilkadziesiąt nowych stworów, ale wybierały one zazwyczaj dorosłych wojowników, nie młodych, niedoświadczonych podlotków. Nigdy nie mówił o tym Fado, bo nie chciał odbierać jej nadziei, jednak sądził, że chuda, niepozorna panna jak ona miała praktycznie zerowe szanse na pojednanie z groźnym gadem. Milczenie wyszło mu na dobre. Gdyby zająknął się wcześniej choć słowem, teraz musiałby wszystko odszczekać.

– Możesz w to uwierzyć?! – pisnęła podekscytowana i podała przyjacielowi rękę. – I to w dodatku śmiercionośnego, najradszego ze wszystkich ras.

Daniau przyjął pomoc. Poderwał się na równe nogi, po czym porządnie otrząpał ubrania. Był zawstydzony, że tak łatwo dał się podejść gadowi, a jednocześnie też odrobinę zazdrosny, ponieważ jego owoc zwiędnął nad ranem. Żaden smok po niego nie przybył. Może za rok się uda...

– Jak go znalazłaś? – spytał z zaciekawieniem.

– Nijak. Sam mnie wytropił – odpowiedziała z dumą. – A ty? – zagadnęła. – Skąd się tu wzięłeś? – Uniosła brew.

Cieszyła się, że kumpel tutaj był, jednak ciekawość zwyciężyła.

– Twoja matka rozpowiedziała w miasteczku, że zostałeś porwana, ale ja wiedziałem, że jesteś na to za dobrze wyszkolona. Nie dałabyś się podejść jakiemuś zbirowi. Wyruszyłem więc w las, żeby cię dogonić.

Nastolatka spuściła głowę.

– Jak ona się czuje? – Posmutniała.

– Jest zrozpaczona, Fado – przyznał poważnym tonem. – Uciekłaś bez pożegnania i nie zostawiłaś nawet krótkiego listu. Odchodzi od zmysłów – skarcił ją Daniau. – Co właściwie zamierzasz? Dokąd planujesz iść?

– W sumie jeszcze tego nie dopracowałam. – Usiadła na trawie i podparła brodę rękami. – Wiem za to, że muszę spełniać marzenia. Nie chcę niczego żałować.

Chłopak kucnął obok i pomasaował dłonią jej ramię.

– Nie przejmuj się. Wiem, czego ci trzeba.

– Jak to? – zdziwiła się Fado. Toż to przecież ona sama nie miała o tym pojęcia.

– Powinnaś odwiedzić Źródło Prawdy – kontynuował Daniau. – Ono zdradzi twoje przeznaczenie. Jeżeli faktycznie pisane ci jest zostać najznakomitszą z bohaterek, zyskasz pewność, a jeśli nie, przynajmniej podpowie, co robić dalej.

– Źródło Prawdy – powtórzyła dziewczyna. – Myślisz, że to wiarygodne, co o nim opowiadają? Nigdy nie spotkałam nikogo, kto stamtąd wrócił.

– Oczywiście! – oburzył się młodzik. – Nie wspominałbym ci o tym, gdybym nie był tego pewien. Aczkolwiek pamiętaj, że nie każdy może wypić z niego wodę. Musisz najpierw dowieść męstwa i odwagi. Nieco wiary też tu nie zawadzi.

– Gdzie to jest? – zapytała Fado. Nie odczuwała strachu, a raczej... Niepewność? Obawę? Tak, obawa to idealne słowo. Obawiała się, co z nią będzie, jeśli Źródło Prawdy stwierdzi, że jej przyszłość znacznie różni się od tej, którą sobie wyobraziła.

– Musisz udać się nad Wodospad Niezapomnienia na obrzeżach Nienibylandii – wyjaśnił Daniau. – Tęczowe Syreny wyczują, że chcesz je odnaleźć, i pozwolą ci dojrzeć swoją siedzibę, następnie zdradzą, co powinnaś uczynić. One wiedzą wszystko i są nieomyłne. Jeżeli jednak zauważą, że jest w tobie choćby odrobina wątpliwości, odeślą cię do domu. Nie możesz dać im ku temu nawet najmniejszego powodu.

– W porządku – zdecydowała. Podniosła się z trawy, wygrzebała z zarośli tobołek i od razu zrobiła poważną minę. Nie pora na tchórzliwość. – Wskaż mi kierunek.

– Pójdę z tobą – oznajmił Daniau. – Dopilnuję, żebyś dotarła tam w jednym kawałku.

Fado szeroko się uśmiechnęła i rzuciła chłopakowi na szyję. Poczuła się bezpiecznie, wiedząc, że kumpel jej potowarzyszy. Nagle wstąpiła w nią nowa siła. Wszystko powoli zaczynało się układać. Miała smoka, partnera oraz plan. Zwycięży.

– Dziękuję. Jesteś najlepszym przyjacielem!

– I zawsze o tym pamiętaj – zażartował. – A teraz w drogę. – Zadarł pewnie głowę. – Przed nami długa wędrówka. Musimy ruszać, o ile chcemy dotrzeć tam przed zachodem słońca.

*Ojeju, ojeju! Król Orion władcą czarnej magii?
Chce złapać królową Serenity w pułapkę i postawić przeciwko niej
całą Krainę? Toż to tótr przebrzydły i zarazem bestia cwana!
Cóż uczyni nasza Serenity? Pozna przeznaczenie dzięki
Źródłu Prawdy? Dowiedzie męstwa i odwagi?
Elegancko sfriendzonowany Daniau jej w tym pomoże?
Te i inne nowości już niebawem. Nie snujcie błędnych teorii!*



ROZDZIAŁ 3

Pieć Tęczowych Syren

Każdy marzy, by poznać swoje przeznaczenie, lecz tylko nieliczni godni są prawdy. Nie mają bowiem znaczenia tytuły ani bogactwa. Prawdziwym skarbem jest czyste serce. Dziesiątki ich przybywają, ale zaledwie garstce udaje się dowieść męstwa i odwagi. Źródło Prawdy jest skarbnicą wiedzy, Wodospad Niezapomnienia jego twierdzą, Tęczowe Syreny zaś obrońcami. Łyk magicznej wody to odpowiedź, niestety aby ją zdobyć, trzeba najpierw posiąść do niej klucz. Znajdą go wyłącznie ci, którzy naprawdę tego pragną.

Nieznany bohater
Historia prawdziwa

Gdzieś w Nienibyladii...

Szli przed siebie, stanowczo stawiając kroki. Fado ani razu nie obejrzała się przez ramię. Bardzo tęskniła za matką. Ich rozłąka nigdy nie trwała dłużej niż kilka godzin, ale tym razem wiedziała, że minie wiele tygodni albo nawet miesięcy, zanim znów zobaczy twarz rodzicielki. Wzięła głęboki wdech i poprawiła plecak. Nie chciała myśleć o domu. Musiała skupić się na przyszłości. Na tym, co jest teraz

– Daleko jeszcze? – Zerknęła na kumpla.

– Jakiś kwadrans krócej od poprzedniego razu, kiedy o to pytałaś.

– Oj, nie wściekaj się, Daniau. – Przewróciła oczami. – Idziemy już prawie cały dzień. Nie będę zła, jeśli powiesz, że zabłądziłeś.

– Co? – oburzył się chłopak. – Skąd ten pomysł? Doskonale wiem, dokąd zmierzam.

– Jestem niemal pewna, że mijaliśmy te skałki ze cztery razy...

– O czym ty mówisz, dziewczyno? Pierwszy raz je widzę. – Daniau zrobił naburmuszoną minę, aczkolwiek prawda wyglądała tak, że nie miał zielonego pojęcia, którędy właściwie należało iść. Wiedział, że Źródło Prawdy ukryte było na północy, tyle że ostatecznie nigdy nie dotarł tam osobiście. Jedyne, co znał, to garść legend i zbiór niezbyt wiarygodnych opowieści. Za nic jednak nie zamierzał przyznać się do tego przed przyjaciółką.

– Skoro tak twierdzisz... – mruknęła Fado, choć była coraz mniej przekonana, że zdołają dotrzeć do celu przed zmierzchem. Na prawo zieleń, na lewo zieleń, wody wciąż ani widu, ani słychu, tymczasem słońce świeciło znacznie niżej.

Podążali dalej w wyznaczonym przez chłopaka kierunku, znów napotykając identyczną gromadę głazów, co przed godziną. Fado tego nie skomentowała, za to dostrzegła, jak Daniau lekko się zmieszał na ich widok. Odnosiła wrażenie, że kręcili się w kółko.

A może tak miało być? Może to miejsce faktycznie gdzieś się tutaj znajdowało, ale robiło im psikusy i testowało wytrzymałość? W końcu w grę wchodziła magia.

Dochodzący z oddali głośny ryk wyrwał nastolatkę z zamyślenia. Poznała ten dźwięk na chwilę przed tym, zanim znad wysokich koron drzew wyłonił się Boo. Zamachał skrzydłami, wprawiając w ruch wszelkie zalegające na ziemi liście. Pisnął kilkukrotnie, jakby chciał w ten sposób przekazać jakąś wiadomość.

Oboje zwrócili głowy ku niebu, aby przyjrzeć się smokowi.

– O co chodzi? – spytała zaintrygowana dziewczyna. – Zauważyłeś coś na horyzoncie?

Gad wydał z siebie gromki pisk i pofrunął na zachód.

– Powinniśmy iść za nim – uznała.

– Jak to?! – zdenerwował się chłopak. Bardziej ufała jakiejś bestii niż najlepszemu kumpłowi? – Musimy podążać na północ, inaczej zabłądzimy.

– Boo by nas nie zaczepiał, jeśli nie miałby ważnego powodu. – Ruszyła w stronę, którą im wskazał. – Znam go.

– Jasne! – krzyknął Daniau. – A odkąd to rozumiesz mowę smoków, co?!

Młodzieniec był wściekły. Nawet przez moment nie zamierzał udawać, że lubi to okropne gadzisko. Podejrzewał zresztą, że z wzajemnością.

– Nie muszę jej rozumieć. Ufam Boo. – Nastolatka skrzyżowała ręce na piersiach.

Cóż za uparciuch z tego Daniau. Przeprowadził mnie przez te lasy wzdłuż i wszerz, a finału naszej podróży jak nie było, tak nie ma. Chciał dobrze, wiem o tym, ale na bogów... Ileż można?, pomyślała Fado, skracając w wąską zalesioną dróżkę.

Chłopak głośno wypuścił powietrze, żeby dać upust niezadowolaniu, mimo to poszedł za nią. Zaraz zapadnie noc. Nie mógł przecież zostawić jej samej...

Wędrowali jeszcze niespełna kwadrans, gdy dziewczyna nagle się podekscytowała.

– Słyszysz? – Szeroki uśmiech ozdobił twarz Fado. – To szum fal!

Podskoczyła rozanielona i podbiegła w stronę gęstych krzaków, aby jak najszybciej się przez nie przedostać. Nie wahając się ani minuty, wskoczyła w zarośla. Ostre kolce kaleczyły jej skórę, gałęzie harały nadgarstki i kolana, lecz dla niej nie miało to znaczenia. Była już tak blisko upragnionego celu.

– Zaczekaj! – zawołał Daniau. – Zaczekaj na mnie, narwańcu!

Zdenerwowany przyspieszył kroku. Prędko wyprzedził koleżankę, następnie wyciągnął miecz i zaczął ciąć nim kłującą roślinność, by ułatwić im przeprawę. Nie trwało to długo, może pięć, sześć minut. Kiedy wydostali się z gęstwiny, nieco pokaleczeni i potargani, ich oczom ukazały się bezkresne wody lazuruwanego oceanu.

Były tak czyste i nieskalane, że bez problemu mogli dostrzec nawet najmniejszy kamyczek czy podwodne żyjątko, jakie znajdowało się na dnie. Nieduże fale leniwie odbijały się od skał, ale to nie to było w tym wszystkim najcudowniejsze.

Tuż przy Wodospadzie Niezapomnienia dryfowała ogromna muszla. Wydawała się cała stworzona z odbijających promienie słońca niewielkich perełek, mieniących się wszelkimi kolorami. W jej wnętrzu siedziała przepiękna istota. Miała nieskazitelną skórę oraz tęczy, rybi ogon. Machała nim rytmicznie i uśmiechała się wesoło. Jej długie kręcone włosy rozwiewał wiatr, sprawiając, że praktycznie unosiły się w powietrzu i tym samym uwydatniały porcelanową cerę stworzenia.

Syrena otworzyła usta, a z nich wydobyła się epicka melodia. Śpiew poniekąd łaskotał duszę. Brzmiał niczym zaczarowany. Na świecie nie istniała druga tak fascynująca rzecz, żeby można ją było do niej porównać.

Fado zaniemówiła. Z zapiętym tchem przyglądała się niebywałemu zjawisku. Czuła się niemal jak zahipnotyzowana.

Popatrzyła na przyjaciela, wówczas on – jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki – wyskoczył z zarośli i pognął do brzegu.

– Daniau! – wrzasnęła. – Daniau, co ty wyprawiasz?

Nie zareagował, wtedy dziewczyna oprzytomniała i migiem wyrwała za chłopakiem. Gdy do niego dotarła, szarpnęła go za ramię, by się zatrzymał, ale młodzieniec natychmiast odtrącił jej rękę i znowu pobiegł przed siebie, jednak Fado zdążyła zauważyć jego twarz. Malowało się na niej niedowierzanie, a także coś na kształt... Upojenia? Wyglądał, jakby znajdował się pod wpływem jakiegoś czaru czy magicznej mikstury.

– Daniau! – zawołała płaczliwie. Wystraszyła się nie na żarty, kiedy kumpel wszedł do wody po kostki, w ogóle nie zwracając na nic uwagi. Rzucił miecz, zdjął koszulę, zaczął tańczyć i klaskać. Po chwili obracał się dookoła. Wydawał przy tym wesołe piski oraz radosne okrzyki.

Fado zacisnęła zęby i łypnęła groźnie na syrenę. To na pewno jej sprawa.

– Co mu uczyniłaś? Przestań, słyszysz? Zostaw go w spokoju!

Stworzenie pomachało nastolatce na przywitanie, ani na ułamek sekundy nie przerywając pieśni. Groźby ewidentnie nie robiły na niej wrażenia. Dziewczyna nieco się zmieszała. Nie chciała być nieuprzejma, szczególnie w stosunku do potężniejszej od niej istoty, niemniej nie zamierzała też stać bezczynnie. Daniau znajdował się w niebezpieczeństwie. Musiała jakoś go ratować, więc po namyśle podniosła z ziemi drobne kamyczki i muszelki, potem zaczęła rzucać nimi w półkobietę. Uznała, że nie wyrządzi jej tym krzywdy, za to przy odrobinie szczęścia może przerwie ten śpiewny trans. Podziałało. Syrena umilkła, zsunęła się z siedziska i wskoczyła w otchłań bezgranicznych wód.

W tym samym czasie ocknął się Daniau. Ze zdziwieniem rozejrzał się dookoła, jak gdyby nie wiedział, skąd się tutaj wziął. Było widać, że nie zdawał sobie sprawy z tego, co się przed chwilą wydarzyło. Z zawstydzeniem naciągnął

na siebie przemoczone ubranie, podniósł miecz i stanął obok przyjaciółki. Ścisnął broń z całych sił, gotów odeprzeć każdy atak.

Między nimi zapanowała grobowa cisza. Oboje zerkali na boki, po części ze strachem, a po części z wyczekiwaniem. Kiedy chłopak wreszcie zebrał się na odwagę, aby coś powiedzieć, jego słowa zostały zagłuszone przez wyłaniające się spośród fal niewyraźne postacie.

Fado przysunęła się bliżej towarzysza, gdy naprzeciw nich wypłynęła nie jedna, nie dwie, lecz aż pięć przepięknych Tęczowych Syren. Były doskonałe. Poruszały się majestatycznie, z wdziękiem i wrodzoną dostojnością. Prezentowały się zjawiskowo, wręcz anielsko. Nastolatka podziwiała je ze zdumieniem. Wprost nie mogła oderwać od nich wzroku, ale nie tylko dlatego, że pierwszy raz w życiu miała do czynienia z czymś tak niepojętym. Po prostu bała się, jak cała zgraja nieznajomych mogła wpłynąć na biednego Daniau.

– Witajcie – przemówiła najstarsza z wodnych nimf iście melodyjnym głosem.

Naraz taka miłutka. Dobrze sobie.

– Witam – odrzekła Fado. – Co uczyniłyście mojemu koledze? Syrena uroczo się uśmiechnęła.

– To przez magię naszej pieśni – odparła. – Działa bezbłędnie na każdego, kto przychodzi tu z lękiem w sercu. Nie pojawił się jeszcze taki, który oparłby się balladzie, jeśli w głębi duszy wie, że nie jest godny. Jednak nie czujcie strachu – dodała. – Nie zrobimy wam krzywdy. W ten sposób odczytujemy intencje przybyszy.

Wyjaśnienie brzmiało sensownie, niestety nastolatkom wcale nie ulżyło. Wciąż zerkali na istoty z lekką rezerwą. Ich słowa to jedno, z kolei czyny mówiły same za siebie. Nie mogli tak zwyczajnie zaufać obcym stworzeniom, które wydawały się nie posiadać żadnych wad. Od razu było widać, że wyłącznie bogowie mogli uformować coś tak szlachetnego.

– To ty chciałabyś posiąść tajemnice Źródła Prawdy? – Syrena zwróciła się do Fado. – Mam rację?

Dziewczyna niepewnie skinęła głową. Jak by nie było, właśnie po to tutaj przyszła, choć teraz zawładnęły nią wątpliwości. Sama już nie wiedziała, co sądzić o całej tej wyprawie. Nie tak to sobie wyobrażała.

– Chciałabym – odezwała się w końcu. – Od lat marzę o dalekich wędrówkach po Krainie, poznawaniu świata, walce ze złem i... – urwała, widząc, że jej towarzyszki posmutniały. Były bliskie łez. Fado nie wiedziała, skąd tak gwałtowna zmiana nastroju. Czy to dalsza część ich przedstawienia czy może chodziło o coś innego? – Dlaczego jesteście takie markotne? – spytała troskliwie.

– Chodzi... Chodzi o... – Pociągnęła nosem jedna z nich. Zakwiliła, zbliżając się do brzegu. – Chodzi o naszą młodszą siostrę. Nie słuchała ostrzeżeń i podpływała zbyt blisko statków. Pewien potwornie groźny pirat złapał ją w sieci, uwięził i wykorzystuje do okropnych celów. Zmusza, żeby swoją seraficzną pieśnią mamiła podróżujących okrętami, a gdy nieszczęśnicy zahipnotyzowani są jej talentem, jego chuligani okradają i plądrują wszystko, co tylko wpadnie im w łapska. – Przetarła zapłakane policzki. – Trwa to już niemal dwa cykle księżyca. Jeśli wkrótce nie powróci do wody, na zawsze straci głos. Nie będzie wówczas potrzebna korsarzowi, który zabije ją lub w najlepszym wypadku z powrotem wrzuci do oceanu. Natomiast bez swojego śpiewu... – Zamilkła na chwilę i otarła łzy. – To będzie dla niej koniec.

– Nie próbowaliście jej ratować? – podpytał Daniau.

– Nie możemy – jęknęła kolejna. – Nie jesteśmy w stanie wyjść na brzeg ani tym bardziej wdrapać się na pokład żaglowca. Poza tym istnieje duże ryzyko, że podzielimy jej los... To zbyt niebezpieczne.

– Wasza pieśń na niego nie działa? – Fado zrobiła się podejrzliwa. – Przecież jako niegodziwiec powinien czuć potężny strach. Chociażby przed karą czy wrogami.

– Czuje. I to kolosalny. Ale ta przebrzydła kreatura uzyskała dostęp do odrobiny magii i uodporniła siebie oraz całą załogę... – Zapłakała ponownie. – Nie mamy z nim szans. Jesteśmy bezbronne w starciu z takim rywalem.

– Wiecie, gdzie znaleźć tego łajdaka? – Dziewczyna zadawała dalsze pytania.

– Oczywiście. Jeśli nie zajmuje się akurat kradzieżą i rozbojami, upija się na umór wraz z resztą brygady w przybrzeżnej tawernie.

Fado umilkła na kilka sekund.

– Nigdy nie spotkałam żadnego pirata... – przyznała szczerze. – Jednak nie zamierzam zostawić waszej siostry na pewną zgubę. Odszukam go i zmuszę do poddania się, następnie zwrócę syrenę oceanowi. Nie dopuszczę, żeby stała jej się krzywda.

– Naprawdę? – zdziwiły się syreny. – Jesteś gotowa to dla nas zrobić?

– Jestem gotowa spróbować – poprawiła je dziewczyna. – Jeszcze ani razu nie walczyłam z prawdziwym przeciwnikiem. Nie wiem, czy mi się uda, mimo to zrobię wszystko, co w mojej mocy, by ją uratować.

– Wierzymy w ciebie, wojowniczo! – zawołały radośnie nimfy. – Twoja odwaga i determinacja są wprost niespotykane. Dotąd nie trafiłyśmy na człowieka, który zaryzykowałby dla nas własnym życiem. Przybywają tu dziesiątki śmiałków, prosząc o łyk magicznej wody, ale żaden z nich nie był tak pewny siebie jak ty.

– Krwistowąsy to najgroźniejszy z żyjących piratów – nadmieniła inna. – Wróć do nas, nawet gdy zawiedziesz. Nie będziemy miały ci tego za złe. Liczą się chęci. Cokolwiek nastąpi, łyk zaczarowanej wody już należy do ciebie.

– Nie wrócę, jeżeli jej nie uratuję – stwierdziła stanowczo Fado. – Jeśli nie zdołam ocalić jednej istoty, nie będę godna wody ze Źródła Prawdy. Nie będę godna, by zostać bohaterką.

Dziewczyna zagryzła wargi. Poprawiła tobolek, zadarła brodę, ruszyła przed siebie i pełna nadziei na sukces zaczęła na szybko opracowywać wstępną strategię.

– Jeszcze jedno! – Zatrzymała ją syrena. – Krwistowąsy nosi na palcu perłowy pierścień, który chroni go przed naszym śpiewem. Jest to bezcenny klejnot należący do naszej siostry. Musisz go odzyskać, inaczej ona nigdy nie uwolni się spod władzy pirata ani nie odnajdzie drogi do domu. Perła ta bowiem działa na wzór sonaru. Wytwarza coś w rodzaju przyciągania, dzięki czemu jesteśmy w stanie się odnaleźć. Bez niego biedaczka będzie zdezorientowana. Zginie w bezkresnych wodach Oceanu Wspomnień i już jej nie znajdziemy.

– Dobrze. – Fado pokiwała głową na znak, że zrozumiała. – Zapamiętam.

Nastolatka pożegnała syreny. Zaciskając palce w pięści, odwróciła się i pognąła w stronę lasu. Nie miała czasu do stracenia, skoro w grę wchodziło czyjeś życie. Musiała wyruszyć. I to natychmiast!

– Czekajże! – Dogonił ją przyjaciel. – Ty naprawdę zamierzasz to zrobić?

– Absolutnie! Nie słyszałeś, co powiedziały? – zirytowała się nie na żarty. – Jeżeli im nie pomożemy, czeka ją nieuchronna śmierć. Nie możemy na to pozwolić.

– Fado – wydukał Daniau drżącym głosem. – Właśnie tak się składa, że słuchałem bardzo uważnie. Krwistowąsy oraz jego załoga to ponoć najokrutniejsi i najbardziej nikczemni piraci, jacy kiedykolwiek zamieszkivali tę Krainę. Nie dasz rady go pokonać. Nie uda ci się nawet wyjść z tego cało...

– Do czego zmierzasz? – Zatrzymała się i dokładnie przyjrzała kumplowi. – Twierdzisz, że co? Że powinniśmy się poddać, w ogóle nie próbując?

– Twierdzę, że... – Wziął głęboki wdech. – Jesteś tylko dziewczyną. Nie wiesz nic o piratach czy realnej walce na śmierć i życie. Nie będę patrzył, jak dajesz się zabić.

– Więc nie patrz. – Fado odwróciła się na pięcie. – Możesz wracać do miasteczka, droga wolna. Zatrzymać cię nie zamierzam. Ja w każdym razie idę dalej. Poradzę sobie bez twojej pomocy.

– Ale Fado... – ciągnął cicho Daniau.

– Zamilcz, jeśli nie masz do powiedzenia niczego poza marudzeniem – przerwała mu. – Nie wierzysz we mnie. Rozumiem. Jednak postanowiłam i zdania nie zmienię. Odnajdę Krwistowatego i dam mu lekcję dobrego wychowania.

– Poczekaj! – Złapał ją za łokieć, wzdychając melodramatycznie. – Nie ma mowy, żebym puścił cię samą. Pójdę z tobą i dopilnuję, byś nie wpadła w żadne tarapaty. Po prostu nie teraz. Wyruszymy dopiero rano – powiedział dosadnie. – W powietrzu już powoli czuć zachód słońca. Niebezpiecznie jest podróżować nocą.

Fado zadumała się na chwilę.

– Dobrze – mruknęła w końcu. Musiała przyznać mu rację. Ostatecznie była tak zdeterminowana, że wściekłość przysłoniła jej logiczne myślenie. Zmrok faktycznie czał się tuż za zakrętem. – Jak tylko z nieba zniknie księżyc, wyruszam na ratunek. Nieważne, czy z tobą czy bez ciebie.

– A zatem mamy umowę – potwierdził Daniau. – Jutro z samego rana.

Fado podała kumplowi dłoń na zgodę, potem wzruszyła ramionami i wyrwała do przodu. On w milczeniu dotrzymywał jej kroku. Liczył na to, że kiedy prześpią się z tym na spokojnie, dziewczyna zmieni zdanie. Nie mogła być przecież aż tak

lekkomyślna. Nie wiedziała niczego o piratach. Nie знаła ich nawyków czy usposobienia. Nie miała też pojęcia, w jaki sposób ich pokonać. To byłaby misja wręcz samobójcza...

Podczas gdy Daniau bił się z myślami, Fado nie potrafiła opanować żarliwości i podekscytowania, które w tym momencie ogarniały ją bez reszty. Wraz z pierwszymi promieniami słońca wyruszy w prawdziwą podróż. Tęczowe Syreny na niej polegały. Wierzyły, że jej się uda i że ich nie zawiedzie. Nie mogła lepiej trafić. Udowodni im, przyjacielowi, ale przede wszystkim samej sobie, że zasłużyła, by zostać prawdziwą bohaterką.

Ulala!

*Krwistowasy, strzeż się! Oto idzie po ciebie sama królowna Serenity!
Już ona da ci nauczkę, pogruchota kości i pokaże, gdzie twoje miejsce.*

Włec pij oraz baw się, póki możesz, bo oto nadciąga twoja zguba.

*Myslicie, że królowna dowiedzie odwagi
i przechytry legendarnego pirata?*

Uratuje syrenę? Będzie godna wody ze Źródła Prawdy?

A może zwątpi w swoje możliwości i wróci do matki?

Osobiście skłaniam się ku tej pierwszej wersji, lecz cóż ja tam wiem?

*Jestem raptem skromnym i lekko irytującym
narratorem tej opowieści...*

To, co się wydarzy, to na razie wyłącznie moja słodka tajemnica.



ROZDZIAŁ 4

Krwistowasy

Ahoj! Do wiosł, darmozjady!
Ahoj, kapitanie! Ahoj!
Niestraszne mi żadne wody, niestraszne kaskady!
Ahoj, kapitanie! Ahoj!
Niegroźni mi przeciwnicy, niegroźne zagłady!
Ahoj, kapitanie! Ahoj!
Jam jest Krwistowasy, najgroźniejszy ze wszystkich piratów!
Ahoj, kapitanie! Ahoj!
Jam jest Krwistowasy, więc wara nieszczęśnicy od moich
dukatów! Arrr!!!

**Fragment ballady ku czci Krwistowasego
Autobiografia, tom XXIV, strona 16587877**

Gdzieś w Nienibylandii...

– Wstawaj! – zawołała Fado, szarpiąc zaspanego kumpla za ramię. – Już późno, musimy iść. Chcesz tu leżeć całutki dzień?

Daniau przetarł powieki i przez dłuższy moment obserwował otaczające ich lasy, zanim sobie uświadomił, gdzie byli oraz co się działo. Źródło Prawdy, Tęczowe Syreny, zaginiona nimfa, pirat... Ach, no fakt. A miał cichą nadzieję, że to wszystko mu się tylko przyśniło.

– Spokojnie, nie musisz tak wrzeszczeć od samego rana – bąknął, wstając z ziemi. Dokładnie zwinął koc, pomału schował go do plecaka, następnie w ślimaczym tempie zarzucił ekwipunek na plecy, stękając przy tym niepojęcie.

Fado podparła biodra rękami.

– Wolniej się nie da? – syknęła. – Nie mamy czasu do stracenia – przypomniwała. – Raz, raz! Inaczej pójdę sama.

– Dobrze już, dobrze. – Przewrócił oczami. – Zbierajmy się.

Chłopak pokręcił głową, człapiąc za przyjaciółką. To najwyraźniej byłoby na tyle, jeśli chodziło o kwestię zmiany zdania. W głębi serca mocno czekał na to, że dziewczyna się rozmyśli. Nie chciał tego przed sobą przyznać, a tym bardziej przed nią, ale odczuwał piekielny lęk na myśl o czekającej ich przeprawie.

– Jaki masz plan? – zapytał po chwili.

– Dotrzemy do nabrzeża, odnajdziemy Krwistowatego i spróbujemy przemówić mu do rozumu – oznajmiła pewnie. – Resztę wymyślę po drodze.

– Zamierzasz z nim rozmawiać? – zdziwił się młodzieniec. – Większej głupoty to ja chyba jeszcze nigdy nie słyszałem.

– Możesz tu zostać, jeśli wolisz. Już ci o tym wspominałam. – Powoli miała go dość. Skrzyżowała ręce na piersiach, omijając leżące na ścieżce gałęzie. – Jeżeli idziesz ze mną, musisz wreszcie

przestać kwestionować moje decyzje. Twoje marudzenie i ciągły brak wiary zaczynają poważnie działać mi na nerwy.

Daniau przystanął. Cała ta sytuacja i jemu psuła krew. Do tej pory ani razu się nie pokłócili, a przynajmniej nie na poważnie. Postanowił coś udowodnić. Zaciśnął wargi w cienką linię, dobył miecza, po czym strącił nim bagaż z ramienia przyjaciółki.

– Co ty wyprawiasz? – Fado odwróciła się, ze zdziwieniem patrząc na kompana.

Nie odpowiedział. Widocznie nie zamierzał używać słów. Zamiast tego wykonał krok w przód, począł wymachiwać bronią we wszystkich kierunkach, aż ostatecznie i dziewczyna sięgnęła po swoje ostrze.

– Jeśli naprawdę chcesz to zrobić – podszedł bliżej niej – musisz liczyć się z tym, że ta rozmowa może przebiec w całkiem inny sposób, niż to sobie zaplanowałaś. Piraci to nie są jakieś chłystki pierwszej wody. Nie staną bezczynnie, by grzecznie posłuchać, jak uskutecznisz swoje mądrości. Będą walczyć, tego mam pewność. Pokaż mi więc, na co cię stać. Pokonaj mnie i uświadom, że się myłę, twierdząc, że nie jesteś jeszcze na to gotowa.

– Nie mamy na to czasu. Musimy ratować syrenę! – wściekła się Fado, odpierając coraz śmielsze ataki przyjaciela. On mówił poważnie, nie zamierzał przestawać.

– Nikogo nie uratujesz, jeżeli dasz się zabić. – Zrobił ponowny wymach mieczem.

– No, dajże spokój – jęknęła. Z trudem utrzymywała pozycję. Chłopak był szybki i zwinny. Napierał na nią raz za razem. Wiedziała, że lepszy z niego wojownik niż ona. W końcu to on nauczył ją wszelkich sztuczek w posługiwaniu się białą bronią.

Toczyli pojedynek dobre kilka minut, aż drobne kropelki potu zaczęły spływać po czole Fado. Znacznie ciężiej odpierała kolejne szarże. W lesie panowała cisza i spokój. Nie było słychać trelu ptaków ani szumu wiatru. Jedyne dźwięk, jaki unosił się w powietrzu, to huk stali ocierającej się o stal.

Dziewczyna wzięła serię łapczywych wdechów i odskoczyła na bok. Kiedy Daniau pomyślał, że się poddaje, podbiegła do niego i wybiła miecz z jego dłoni. Na ułamek sekundy jej twarz rozświetlił uśmiech triumfu, jednak zniknął błyskawicznie, bowiem chłopina nie zamierzał przegrać. Rzucił się na ziemię. Robiąc zwinnego fikołka, doskoczył do broni. Ścisnął ją w ręce i wyprostował dumnie plecy.

Fado nie wytrzymała. Warknęła głośno i rzuciła ostrze na trawę. Zrezygnowała.

– Nie będę z tobą walczyć. Szkoda mi czasu – powiedziała. – Widzę, co próbujesz zrobić. Chcesz mnie zatrzymać i zmarnować cały dzień.

Odwróciła się do niego tyłem. Podniosła broń oraz plecak, później ruszyła przed siebie. Słońce zaraz będzie w zenicie, a ona nie pokonała nawet połowy drogi. Poczowała niemożliwą wściekłość na przyjaciela. Ciągłym trajkotaniem doprowadzał ją do szału, ale teraz zdecydowanie przesadził.

Daniau pobiegł za Fado. Zrównał się z nią bez słowa. Szli w milczeniu, skupiając się wyłącznie na chrupocie trzeszczących pod ich stopami kamieni. Droga do nabrzeża zajęła im ponad trzy godziny, podczas których nie rozmawiali ze sobą ani przez chwilę.

Gdy dotarli do celu, nastolatka rozejrzała się dookoła w poszukiwaniu tawerny. Wreszcie wypatrzyła ją ukrytą w gęstych zaroślach. Musiała przyznać, że była całkiem dobrze zamaskowana. Zupełnie jakby odnalezienie jej należało jedynie do wybranych.

Chciała już podążyć w tamtym kierunku, lecz zatrzymała się momentalnie, kiedy zauważyła przycumowany do kei statek. Zaniemówiła, a po jej kręgosłupie przebiegł lekki dreszcz. Nie miał on niestety związku z podekscytowaniem czy zachwytem. Piracki okręt bez wątpienia prezentował się makabrycznie. Trójmasztowy galeon o czarnych jak kruk żaglach. Na prawej i lewej burcie znajdowały się ogromne otwory służące do wystawiania armat oraz różnego rodzaju broni palnej. Do dzioba

natomiast przytwierdzona była niebywałych rozmiarów podobizna korsarza. Miał wielki kapelusz i gęstą, długą brodę, ale nie to było najbardziej przerażające. Lęk wywoływał wygląd jego twarzy. Złowieszcza para oczu, haczykowaty nos i dwa rzędy zębów ułożonych w chytry uśmieszek. Nad ustami znajdował się idealny, zawinięty na końcach, bujny wąs. Fado musiała przyznać, że jeśli właśnie tak wyglądał Krwistowąsy, to jej odwaga odrobinę się zachwiała.

– Jesteś pewna, że tego chcesz? – spytał cicho Daniau.

Dziewczyna przełknęła ślinę. Nabrała powietrza, zacisnęła pięści, potem pewnym krokiem wyrwała w stronę gospody.

– Teraz albo nigdy – stwierdziła stanowczo.

Tymczasem u Krwistowąsego...

– Polej no jeszcze jedną kolejkę dla mnie i mojej załogi, arrr! – ryknął Krwistowąsy.

– Arrr! – zawtórowali mu kompani.

Karczmiarka uśmiechnęła się szeroko i poczęła napełniać ich kufle po brzegi. Nie obchodziło jej to, co ludzie opowiadali o piratach. Dla niej byli najlepszymi klientami. Zawsze dużo zamawiali, nie szczędzili złota i okazałych napiwków.

– Już się robi, panie kapitanie! – zawołała ochoczo.

Oberżę wypełniały odgłosy rozmów oraz głośnych śpiewów. Kompania świętowała następny tydzień znakomitych grabieży. Od lat nie powodziło im się tak dobrze. Pamiętali czasy, kiedy dukatów ledwo starczało na baryłkę rumu, teraz zaś pod pokładem statku zalegały ich dziesiątki. Gdzie nie postawić nogi, obijało się o skrzynie po brzegi wypchane złotymi monetami, biżuterią, przepięknymi i cennymi elementami wyposażenia wnętrza, bogato zdobionymi świecznikami, paterami, kielichami oraz tym, czego tylko dusza zapragnie.

– Jutro rano wyruszamy na zachód, arrrr! – zawołał Krwistowąsy. – Doszły mnie słuchy, że królewskie okręty zmierzają w tamte rejony.

– Arrr! – zawyła załoga.

– Za kapitana Krwistowąsego, najgroźniejszego ze wszystkich piratów, arrrr! – krzyknął jeden z chłopów, unosząc kufel piwa.

– Za kapitana, arrrr! – powtórzyli zebrani i przechylili naczynia, żeby opróżnić je do dna.

Niewysoki mężczyzna w rogu pomieszczenia zaczął przygrywać wesoło na sporych rozmiarów instrumencie wyglądającym na coś jakby skrzyżowanie gitary, mandoliny i kontrabas. Ucieszona brygada zaintonowała swój hymn:

– *To my, piraci!*

– *Ahoj, kapitanie! Ahoj!*

– *Strzeżcie się kamraci!*

– *Ahoj, kapitanie! Ahoj!*

– *Wybijamy zęby, gruchotamy kości!*

– *Ahoj, kapitanie! Ahoj!*

– *Ryby drżą przed nami aż po same ości!*

– *Ahoj, kapitanie! Ahoj!*

Śpiewali, śmiali się i bawili pełną gębą, gdy nagle w tłumie ktoś wrzasnął:

– Krwistowąsy! Ukaż się!

Kapitan obracał głowę, obserwując otaczających go korsarzy, aby dojrzeć śmiałka, który miał czelność przeszkodzić mu w uczcie. Parsknął głośnym śmiechem, kiedy jego oczom ukazała się drobna osobka. Stała na stole i praktycznie trzęsła się ze strachu, lecz to nie to było najzabawniejsze. Najśmieszniejsze było to, że ta osoba to dziewczyna!

W tym samym czasie...

– Powtarzam jeszcze raz! Krwistowąsy, ukazuje się! – zawołała Fado, z całej siły próbując zagłuszyć lęk. Jej nogi ogarnęło dziwne, nieznane dotąd drżenie.

Zebrani naprzeciw niej delikwenci rozstąpili się na dwie strony tawerny, z kolei wygrywający skoczną melodię druh odłożył instrument na blat. Przez tłum zaczęła przeciskać się jakaś rośła postać, by po chwili stanąć z Fado twarzą w twarz. Dziewczyna od razu rozpoznała tę parszywą facjatę i już chciała odezwać się po raz trzeci, ale pirat ją ubiegł. Zarechotał złowieszczo, co, musiała przyznać, lekko ją onieśmieliło.

– Czegoż tu szukasz, drobna istotko? – Krwistowąsy wyszczerzył poźółkłe zębiska.

Fado wzięła głęboki wdech i dumnie zadarła brodę.

– Przybyłam odebrać coś, co nie należy do ciebie – odpowiedziała spokojnie.

– Musisz być bardziej precyzyjna. – Mężczyzna zaśmiał się gardłowo. – Nic, co posiadam, nie należy do mnie!

– Arrr! – zawtórowała mu załoga i uniosła szklanice.

– Syrena! – zawołała groźnie, przekrzykując panujący gwar. W karczmie ucichło. Wszyscy zamilkli i spojrzeli po sobie.

– Skąd wie o syrenie? – Rozległy się szepty oraz pomrukiwania.

– Nieważne, skąd wiem, ważne jest to, że nie macie prawa trzymać jej w niewoli – przemówiła Fado. – Żądam, byście ją natychmiast uwolnili!

– Syrena to moja własność. – Krwistowąsy podszedł bliżej. – Nie zamierzam jej wypuszczać. Zbyt dobrze mi służy.

– Ona nie jest rzeczą! – zagotowała się nastolatka. – To żyjąca istota, która niczym sobie nie zasłużyła na takie traktowanie. Nie macie prawa...

– Mamy, nie mamy – przerwał jej kapitan. Poruszył dłońmi, jakby ważył w nich ciężkość obydwu odpowiedzi. – Wracaj do domu, dzieciно, jeśli ci życie miłe.

Korsarz odwrócił się do niej plecami. Przeszedł obok zbiorowiska, kierując się do zajmowanego wcześniej stołka, aby kontynuować libację.

– Odważna ta mała – mruknął do siebie pod nosem.

– Wyzywam cię zatem na pojedynek! – krzyknęła Fado. – Jeżeli ze mną wygrasz, pozwolę ci odpłynąć z syreną, ale jeśli przegrasz, zwrócisz ją do oceanu i nie będziesz nigdy więcej niepokoić jej ani żadnych podobnych do niej stworzeń.

Krwistowąsy zatrzymał się w pół kroku.

– Nie bądź śmieszna, chudzino. Nie masz ze mną najmniejszych szans.

– Więc niczym nie ryzykujesz – stwierdziła twardo dziewczyna. – Skoro jesteś tak pewny swojej siły, zmierz się ze mną i pokaż, gdzie moje miejsce. To w końcu dla ciebie nic innego niż zwykła formalność, prawda?

– Nie wygłupiaj się, Fado – poprosił drżącym głosem Daniau. Sterczał w progu, pobladły ze strachu. Wyglądał, jak gdyby lada moment miał zemdleć z przerażenia.

Nastolatka obdarzyła go wściekłym spojrzeniem.

– Posłuchaj chłopaka, bo dobrze prawię. – Kapitan się zaśmiał. – Nie będę walczyć z dzieckiem.

– Nie jestem dzieckiem! – ryknęła, wyciągając miecz. – Wyjdźmy na zewnątrz, a zaraz ci to udowodnię.

Fado zeskoczyła ze stołu i odważnie pognała do drzwi. Jak tylko wyszła przed bar, wyprostowała się w oczekiwaniu, aż pirat zajmie swoją pozycję naprzeciw niej. Trwało to dłuższą chwilę, gdyż mężczyzna nieźle się zataczał, biorąc pod uwagę ilość wypitych przez niego trunków. Dobył niedbale broni i zachichotał sielankowo. Chyba sam do końca nie wierzył w to, co się właściwie działo...

Nastolatka czekała już dobre pięć minut. Chłop zdawał się przeciągać rozpoczęcie rywalizacji w nieskończoność. W międzyczasie wypatrzyła wzrokiem przyjaciela. Stał kilka metrów dalej i chował się pośród gałęzi drzew.

Co za tchórz, pomyślała, z niedowierzaniem kręcąc głową. Nie mogę uwierzyć, że to właśnie on nauczył mnie sztuki władania bronią, czym sprawił, że zamarzyłam o zostaniu bohaterką.

Miała serdecznie dosyć tego, że nikt nie wierzył w jej odwagę oraz umiejętności. Najpierw matka, teraz on... Zaciśnęła palce na rękojeści i ruszyła do przodu, by raz na zawsze pokazać wszystkim, na co ją stać.

Podbiegła do przeciwnika. Ich klingi w ułamku sekundy złączyły się ze sobą. Zaczęli walczyć, raz za razem przeskakując na boki. Ostrza ocierały się o siebie, jakby pogrążone w niezwykłym tańcu – wydawały przy tym przejmujące dźwięki piłowanej stali. Krwistowąsy nie dawał dziewczynie żadnej taryfy ulgowej. Wojował zaciekle i co rusz próbował wybić miecz z jej dłoni. Ona jednak nie była słaba. Wiedziała doskonale, co robiła, i musiał przyznać, że wywarła na nim niemałe wrażenie. Dotąd nie spotkał drugiej tak odważnej i dziarskiej pannicy.

Fado przestępowała raz na prawą, raz na lewą nogę, żeby dodać pchnięciom dodatkowego rozmachu. Jeszcze nigdy nie krzyżowała ostrza z prawdziwym rywalem i była zmuszona zaakceptować fakt, że szło jej coraz gorzej. Korsarz był dwa razy od niej większy i z pewnością ze trzy razy silniejszy, ale i tak rozpierała ją duma, że wytrzymała aż tak długo. Ich przepychanka trwała już bowiem ponad kwadrans.

Pot spływał po jej czole, a palce ślizgały się po trzonku. Nagle zamarła. Nabrała powietrza i przymknęła powieki, kiedy Krwistowąsy wytrącił broń z jej ręki, po czym mocnym szturchnięciem powalił ją na ziemię.

Podszedł bliżej i przystawił ostry kraniec miecza do szyi małolaty.

– Mówiłem, skarbie, że nie masz ze mną najmniejszych szans – wydyszał. Wysiłek sprawił, że z trudem wykrztusił każde słowo.

Fado westchnęła, pochylając czoło. Zrozumiała, że poniosła porażkę. Jedyne, co mogła teraz zrobić, to milczeć i czekać na śmierć.

Kapitan dumał nad tym, cóż uczynić z dziewczyną. Zaimponowała mu, tego był pewien, lecz czy pozostawianie jej przy życiu to dobry pomysł? Co, jeżeli podrośnie i podszkoli umiejętności, a później go odnajdzie i ściągnie na niego jakieś nieszczęście?

Zastanawiałby się tak zapewne jeszcze dłuższy czas, gdyby nie rozproszył go złowieszczy, skrzekliwy pisk nadciągający znad koron drzew. Uniósł głowę, by odszukać źródło owego hałasu.

Fado otrząsnęła się błyskawicznie, gdy na horyzoncie zawitał Boo. Nie wiedziała, czy smok nad nią czuwał, czy jego pojawienie się to jedynie czysty zbieg okoliczności, ale korzystając z okazji, że pirat wlepił ślepią w niebo, wstała i w mig podniosła broń. Dосkoczyła do Krwistowąsego. Ich klingi po raz kolejny złączyły się ze sobą.

Nastolatka czuła się obolała i coraz bardziej pozbawiona sił, lecz nie zamierzała tak łatwo rezygnować z otrzymanej szansy. Korsarz był nieźle wstawiony, co minimalnie przemawiało na jej korzyść, mimo wszystko wciąż był z niego brawurowy przeciwnik. Skakali wokół siebie, przepychali się i potykali, a ich walka zdawała się nie mieć końca. Fado ciężko oddychała. Piekły ją dłonie oraz poobijana przez upadek kostka, aczkolwiek za nic w świecie nie chciała kapitulować. Gadzisko przelatywało nad nimi, wydając z siebie głośnie jazgoty, jednak męczyzna nie dał się rozprościć ponownie.

Dziewczyna krzyknęła parokrotnie, żeby dodać sobie mocy i animuszu, następnie niespodziewanie zauważyła pewien szczegół, który mógł zadziałać na jej przewagę. Chłop był dość grubo ubrany. Miał na sobie przynajmniej kilka warstw odzie-

ży. Ciężkie spodnie, ze dwie koszule, kamizelkę oraz opasły wełniany płaszcz, a na dodatek jeszcze masywne obuwie. Dodając do tego jego ogromne brzuszysko, wiedziała już, jak zdobyć upragnione zwycięstwo.

Wesoły uśmieszek zagościł na jej ustach. Zaczęła biegać naokoło pirata, zmuszając go do fizycznego wysiłku. Uciekała przed draniem, skakała z każdej strony, raz tu, raz tam, to stała przed nim, to za chwilę wyskakiwała zza jego pleców. Ona była szczupła i zwinna, on natomiast stary, otyły i zapijaczony.

Fado z trudem utrzymywała pozycję. Zmęczenie oraz upał dawały jej się we znaki, lecz widziała, że rywal także powoli miał dość. Lśniące strużki potu ozdabiały jego pulchne policzki. Ledwie stał na nogach.

Trzeba było tyle pić, kapitanie?, pomyślała z ironią, potem zebrała resztkę siły, jaka jej pozostała, i zaczęła szybciej ganiać dookoła niego. Była już prawie u celu.

W pewnym momencie Krwistowąsy lekko się zachwiał, potykając o własne stopy, a na to właśnie czekała Fado. Nie pozwoliła mu złapać równowagi. Migiem przybrała taką pozycję, że pirat zahaczył o jej podstawiony but i runął na glebę. Dziewczyna podbiegła do mężczyzny, po czym w mgnieniu oka przycisnęła sztych do jego piersi.

– Zgubiła cię twoja pewność siebie, korsarzu. – Fado się uśmiechnęła. – Zgodnie z umową zwrócisz syrenę do oceanu. Ach, i jeszcze jedno! – Przesunęła czubkiem miecza od klatki piersiowej, przez ramię, aż dotarła do dłoni. – Tego też będę potrzebowała. – Postukała szpicem o twardą powierzchnię perły tkwiącej w sporej wielkości pierścieniu.

Krwistowąsy nie wierzył własnym uszom. Skubana małolata! Jak mógł pozwolić, aby podeszła go w tak banalny sposób?! Pokręcił głową z niedowierzaniem i chciał się podnieść, jednak zwątpił, kiedy dziewczyna mocniej przytknęła ostrze do jego ciała.

– Nieee – uprzedziła. – Nigdzie się stąd nie ruszysz, dopóki nie przyznasz mi racji i nie obiecasz uwolnienia nimfy oraz zwrócenia tego, co do niej należy.

– W porządku. I tak planowałem się jej pozbyć – sarknął kapitan. – Bierz sobie tę bezużyteczną rybę. Nic nie robi, tylko wiecznie gdera, beczy i jęczy. Zaczynała już nieźle działać mi na nerwy – ryknął, ukrywając niezadowolenie.

Prawda była taka, że nigdy by jej nie wypuścił. Tymczasem kodeks to kodeks. Trzeba go przestrzegać, nawet gdy się jest parszywym piratem. Mogli mówić o nim najgorsze rzeczy, lecz absolutnie nikt nie powie, że nie dotrzymuje obietnic.

Zdjął sygnet z palca i rzucił go pod nogi dziewczyny.

– Uwolnić więźnia – burknął do kompanii.

– Ale kapitanie... – jęknęli kamracy.

– Cisza! – wrzasnął. – Milczeć i robić, co powiedziałem!

– Tak jest, panie kapitanie!

Fado schowała broń. Podniosła pierścien i podążyła za załogą do portu. Chciała się upewnić, że wykonają rozkaz, a poza tym musiała oddać klejnot syrenie. Nie mogła przecież pozwolić, żeby bidulka błąkała się po bezkresnym oceanie. Powinna czym prędzej wrócić do Wodospadu Niezapomnienia, gdzie jej miejsce.

Korsarze z ociąganiem i wielką niechęcią zabrali się za wykonanie rozkazu. Z tyłu statku przyczepiona była spora klatka, mniej więcej do połowy zatopiona w wodzie. Jeden z majtków zdjął podrzewiałą kłódkę, a Fado obserwowała, jak półkobieta opuszcza więzienie i powoli płynie w jej stronę.

Gdy dotarła do pomostu, wychynęła na powierzchnię i oparła przedramiona o deski, aby móc swobodnie porozmawiać z wybawczynią. Dziewczyna szeroko się uśmiechnęła. Kucnęła przed syreną, po czym podała jej błyszczący pierścionelek.

– Nie wiem, jak ci dziękować – pisała istota. – Jeszcze nikt nie zrobił dla mnie tak wiele.

– Pomoc tobie i twoim siostrą to sama przyjemność. Cieszę się, że zdołałam cię ocalić. Teraz przynajmniej wiem, że jeśli zechcę, mogę zostać najodważniejszą z bohaterów.

– Jesteś stworzona do wielkich czynów, widzę to – oznajmiła nimfa, uśmiechając się szeroko. – Koniecznie odwiedź Źródło Prawdy, by poznać swoje przeznaczenie! – zawołała. Zamachała ogonem i odpłynęła. Przez dobre parę minut w powietrzu unosił się dźwięk jej anielskiego śpiewu.

Fado promieniała. Przepełniała ją duma i niesamowita ekstaza, które niestety szybko minęły, gdy spojrzała smutno na przyjaciela. Choć okropnie tego nie chciała, już niedługo będzie zmuszona rozstać się z Daniau. Chłopak był dla niej jak rodzina i zawdzięczała mu wiele, ale nie mogła dłużej podróżować u jego boku. On w nią nie wierzył. Sprawiał, że i ona zaczynała wątpić w swoje możliwości.

Jeżeli zamierzała spełnić marzenia, nie mogła przebywać w otoczeniu tych, którzy starali się ją od tego odwieść. W dalszą podróż będzie musiała wyruszyć sama.

*A kysz, piracie!
A kysz, przebrzydła kreaturo!
Ha, ha, ha!
Ups... Zapomniałem, że jeszcze tu jesteście...
Ekhm... Tak że tego...
Nie powinniście już spać?
Późno jest! Do łóżek! Ale mi to natychmiast!
Dobranoc!*



ROZDZIAŁ 5

Stara przepowiednia

Przyjdzie taki dzień, w którym na tronie Konstelatopii zasiądzie potężny i władczy król. Będzie rządził Królestwem, poddani zaś pokochają go za mądrość i sprawiedliwość. Upojony potęgą, jak również nienasycony sławą, nastawi on jednak całą Krainę do walki przeciwko sobie, a co za tym idzie, doprowadzi ją do ruiny.

Pewnej nocy, podczas letniego przesilenia, przyjdzie na świat niewinna królewna. Jak tylko weźmie pierwszy dech, pojawi się nadzieja na lepsze jutro. Gdy dorośnie, obejmie tron, po czym zasłynie z niebywalej rezolucji i odwagi. Każdy, kto ją spotka, będzie oczarowany jej wspaniałością. Za czasów

panowania zjednoczy Królestwa. Zaprowadzi pokój i porządek. Pokona złego króla, broniąc świat przed nieuchronną zgubą. Jej czyny będą LEGENDARNE!

**Fragment przepowiedni z pamiętnika króla Oriona
Nigdzie niepublikowana, prywatna kolekcja**

Na zamku króla Oriona...

Monarcha siedział znudzony na ogromnym tronie. Jego poddani biegali we wszystkie kierunki i próbowali za wszelką cenę pocieszyć władcę. Minał już prawie tydzień, odkąd w Krainie rozwieszono afisze nawołujące do wstąpienia w szeregi jego świty. Chętnych przybywało z dnia na dzień, ale ponieważ król przestał wierzyć w swoich rycerzy, postanowił dobierać chojraków osobiście i wedle własnego uznania. Żadna ciapa się nie przecisnie!

– Następny! – zawołał Orion, oglądając paznokcie. Zadanie bardzo go nużyło. Wolałby siedzieć teraz w jednej z komnat i pozować do nowego portretu.

– Theophilus z Nienibylandii, panie! – poddany zapowiedział kolejnego śmiałka.

– Dlaczego chcesz dołączyć do mojej brygady? – Orion wymówił już po raz setny tę samą formułkę i spojrzał w oczy stojącego naprzeciw niego mężczyzny.

– Aby złapać mordercę, Wasza Miłość – usłyszał.

– Umiejętności? – burknął mocarz.

– Władanie mieczem oraz bardzo dobra znajomość map.

Król obserwował gagatka przez chwilę z każdej strony. Chłop był młody i całkiem niezłe umięśniony, nada się idealnie do realizacji jego niecnego planu.

– Mianuję cię... Sam nie wiem, sam nie wiem... – Potarł brodę palcami. – Niech będzie drugi batalion.

– Dziękuję, Wasza Szczodroblliwość! – Dygnął młodziak.
– Następny! – krzyknął Orion, ciężko wypuszczając powietrze. Tak jak dziś, to on znudzony nie był chyba jeszcze nigdy w całym swoim długim życiu.

– Antuan z Florwartu – zapowiedział poddany.
– Dlaczego chcesz dołączyć do mojej brygady?
– Pragnę schwycić zbrodniarza, Wasza Miłość – otrzymał odpowiedź.

– Umiejętności? – stęknął król.
– Bezbłędne strzelanie do ruchomego celu oraz znakomita jazda konna.

– Niech będzie... – Podrapał się po czole. – Trzeci batalion.

– Dziękuję, mój panie!

Monarcha zacisnął pięści. Gdyby nie ta przepaskudna przepowiednia, do której wypełnienia za żadne skarby świata dopuścić nie zamierzał, mógłby teraz zająć się smakołykami, podziwiać piękno ogrodów lub po prostu torturować, męczyć i zabijać niewinnych, jak to miał w zwyczaju... Ale nie! Wszystko musiało oczywiście pójść nie po jego myśli...

– Następny!

– Alvaro z...

Tymczasem gdzieś w środku lasu...

Fado żwawo przebierała nogami, żeby możliwie najprędzej dotrzeć do Źródła Prawdy. Nie mogła się doczekać, kiedy wypije łyk magicznej wody i pozna przeznaczenie. Nie odczuwała już lęku. Wiedziała, że czeka ją świetlana przyszłość. Że zostanie wielką bohaterką, jak to sobie wymarzyła.

– Nie biegnij tak! – zawołał zasapany Daniau. Starał się dotrzymać jej kroku, tyle że ona gnała przed siebie z niebywałą prędkością. Wystarczyło, że przystanął na moment, by zaczerpnąć tchu, a przyjaciółka w mig zniknęła mu z pola widzenia.

– Nie mam czasu – burknęła Fado, przybierając zaciętą minę. – Jeszcze dziś chcę opuścić Nienibylandię i udać się w podróż do przyległego Królestwa.

– Dziś czy jutro, co za różnica? – wymamrotał niepokieszony.

Po co ona się tak spieszy?, pomyślał ze złością. Całe życie ma przed sobą. Zdaży zrobić wszystko, co tam sobie ubzduriała...

Troszeczkę później...

Na miejsce dotarli dopiero w południe. Słońce wciąż świeciło z pełną mocą – nie zakrywała go ani jedna chmurka. Gdy do ich uszu dotarł szum fal, a na horyzoncie dostrzegli wodospad i unoszącą się na wodzie muszlę, Fado podbiegła do linii brzegu.

– Witaj, wojowniczo! – zawołała jedna z syren, wyłaniając się na powierzchnię.

– Witaj – odparła. – Czy twoja siostra powróciła bezpiecznie?

– Tak, jestem tutaj! – Nimfa wychynęła spod piany i podплыnęła bliżej plaży. – Dotarłam już do domu, a to wyłącznie dzięki tobie.

– Cieszę się, że mogłam pomóc. – Dziewczyna się zarumieniła.

– Oto twoja nagroda – powiedziała istota. Wyciągnęła w jej stronę dłoń, na której spoczywała nieduża szklana butelka. – Wypij, wówczas poznasz swoją przyszłość.

– Dziękuję – szepnęła Fado, przejmując od niej flakonik. Przez chwilę obracała go w palcach. Oto nadszedł ten długo wyczekiwany moment, tymczasem nagle poczuła niewielki lęk. A co, jeśli...?

– Nie zastanawiaj się – mruknięto wodne stworzenie. – Zasłużyłaś.

Dziewczyna wzięła głęboki wdech. Zerknęła przelotnie na stojącego kawałek dalej przyjaciela, następnie zamknęła oczy i jednym haustem połknęła biały płyn. Smakował jak zwykła woda. Fado zakręciła nakrętkę, rozglądając się wokół. Nie wiedziała,

na co tak właściwie powinna czekać. Usłyszy czyjś głos? Zobaczy obrazy? Halucynację?

– Nie rozumiem... – szepnęła syrena.

– Co się stało? – zapytała Fado. – Zrobiłam coś złe?

– Twoja przyszłość jest... – Umilkła. – Niejasna.

– Co to znaczy? – zdziwiła się nastolatka.

– Ktoś musiał w niej namieszać. Ktoś niezwykle potężny – wyjaśniła najstarsza z nimf. – Nie widziałyśmy dotąd zaklęcia, którego nie złamałby łyk ze Źródła Prawdy.

– Twierdzisz, że ktoś rzucił na mnie czar? – Fado zmarszczyła brwi. – Dlaczego miałyby to robić? Poza tym nigdy nie spotkałam żadnego maga. To chyba... Niemożliwe.

– Wybacz nam, wojowniczo. – Syreny posmutniały. – Tyle dla nas uczyniłaś, a my nie jesteśmy w stanie się odwdziżyć.

– Zaczekajcie! – krzyknęła inna z sióstr, wyłaniając głowę spod fal. – Istnieje ktoś, kto może pomóc. Pewien czarodziej, co prawda bardzo potężny i niebezpieczny, ale jeśli ktokolwiek miałby zdjąć urok, to tylko on.

– Cóż to za czarnoksiężnik? – dociekała dziewczyna. – Wiecie, gdzie go szukać?

– Najmroczniejszy z najmroczniejszych władców czarnej magii zwany Jalokoktą – zdradziła jedna z nimf. – Znamy jego lokalizację, niestety jedynie w teorii. Nigdy nie opuściłyśmy Oceanu Wspomnień, więc nie potrafimy podać dokładnego punktu, za to mamy coś, co ci ułatwi poszukiwania.

Syrena zanurkowała w głębinach krystalicznej wody, plaskając tęczowym ogonem o jej taflę. Wyłoniła się po dłuższej chwili z tajemniczym zwojem w dłoni.

Fado przejęła go i rozwinęła. Mapa.

– Jest zaczarowana – wyjaśniła istota. – Nie można jej spalić, utopić ani rozerwać. To niezniszczalny artefakt.

– Nie rozumiem... – Dziewczyna obejrzała arkusz ze wszystkich stron. – Co...?

– Pomyśl o miejscu, w które chcesz się udać, a ona wskaże ci drogę – wyjaśniła półkobieta. – Wystarczy, że je sobie wyobrazisz lub wymówisz na głos.

Fado popatrzyła na stworzenie z niedowierzaniem oraz lekką dozą niepewności, po czym ostatecznie w jej umyśle uformował się obraz Daniau. W ułamku sekundy na mapie pojawiła się miniaturowa kula światła. Zawirowała w powietrzu, zabłyszczała, następnie stanęła w bezruchu, idealnie tam, gdzie stał chłopak. Nastolatka spojrzała na przyjaciela.

– To naprawdę działa! – Uradowała się i w mig pomyślała o matce. Iskierka ponownie wykonała magiczny taniec, potem zabłysła w tej samej okolicy, w której był położony jej rodzinny dom. Posmutniała. Tęskniła coraz mocniej.

Zamachała głową, by wyrzucić z niej niepożądane myśli.

– Jalokokta – wymówiła wyraźnie imię czarodzieja.

Światelko zaczęło błędzić po pergaminie. Natychmiast zrobiło się czarne niczym smoła. Przygasało, nieruchomiejąc zaraz za granicami Księżykowego Lasu. Po plecach nastolatki przebiegł zimny dreszcz. Słyszała niestworzone historie o tamtych rejonach. O zamieszkujących je wrózkach, skrzatach i elfach, jak również słynnych wróżbitach czy uzdrowicielach. Wszyscy oni posiadali jedną wspólną cechę: mistyczość.

Fado nie przepadała za szarlatanstwem owianym nutką tajemnicy. Wolą nie wkraczać na cieszące się złą sławą tereny, lecz tym razem napotkała ślepy zaułek. Jeśli chciała poznać przeznaczenie, musiała odnaleźć potężnego geniusza i poprosić o przysługę. Zwątpiła tylko na moment, myśląc o cenie, jaką przyjdzie jej za to zapłacić. Wiedziała, że kiedy w grę wchodziła magia, zawsze wiązało się to z pewnymi warunkami, których spełnienie z pewnością będzie niosło konsekwencje. Cóż jej jednak pozostało? Dziewczyna podziękowała syrenom za prezent i ruszyła w las.

– Ty nie żartujesz? – Dogonił ją Daniau. – Odszukasz tego czarnoksiężnika?

– Tak – przyznała. – Ale ty nie możesz iść ze mną.

– Co? Dlaczego?! – pisnął chłopak.

– Bo muszę tego dokonać sama – rzekła. – Przykro mi. Tu się rozstaniemy.

– Nie zostawię cię samej. – Pociągnął ją za rękę. – Nie...

– Już postanowiłam – przerwała mu Fado. – Jeśli chcę spełnić marzenia, powinnam zrobić to w pojedynkę. Kocham cię i wiem, że i ty mnie kochasz, ale... – Zawiesiła głos. – Nie wiesz, że mi się uda.

– Nieprawda! Ja... – zaczął, ostatecznie nie kończąc zdania. Miała rację. Nie chodziło o to, że wątpił w jej odwagę. Dla niego po prostu była zwykłą dziewczyną. Najlepszą przyjaciółką, a nie... Wojowniczką. To domena mężczyzn, nie kruchych dam. – Jesteś pewna, że tego właśnie chcesz? Iść dalej sama?

Nastolatka milczała przez kilka sekund. Niby wiedziała, że podejmuje dobrą decyzję, mimo to myśl o rozstaniu napawała ją lekiem. Czekala na nią długa przeprawa przez mroczne i niebezpieczne lasy, gdzie mogła trafić na cokolwiek, z kolei niektóre wioski nie cieszyły się zbytnią sławą. Miała ze sobą broń oraz smoka, to prawda, ale przy spotkaniu z niegodziwcami nawet one czasem zawodziły.

Im dłużej rozmyślała, tym bardziej pragnęła zatrzymać przy sobie kumpla, lecz czuła, że to kiepskie rozwiązanie. Z Daniau na pewno byłaby bezpieczniejsza, niestety też ograniczona, a przecież najbardziej zależało jej na niezależności. Nigdy nie dopnie swego, jeśli pozwoli mu kierować wyprawą. Oboje chcieli czegoś innego.

– Jestem pewna – wydusiła wreszcie. – Nie gniewaj się, co?

– Dobrze – powiedział z ciężkim sercem. Mógłby się z nią wyklócać, próbować nakłonić do zmiany zdania czy nawet błagać, jednak znał Fado aż za mocno. Miał świadomość, że kiedy

coś sobie postanawiała, nic jej od tego nie odwiedzie. – Skoro taka jest twoja decyzja...

– Tak musi być, Daniau. – Westchnęła. – Jeżeli nie stawię czoła swoim lękom i obawom, nigdy nie osiągnę upragnionego celu. Nie mogę ciągnąć cię za sobą przez całą Krainę. Powinieneś wrócić do domu lub podążyć za własnymi marzeniami.

– Fakt – zgodził się beznamiętnie chłopak. – Rozumiem więc, że to już?

– Tak. Chyba tak – szepnęła Fado, następnie mocno przytuliła kumpla. Usilnie próbowała powstrzymać łzy, ale te małe dziadostwa i tak zdołały się wymknąć i przyozdobić jej twarz.

Przyjaciel odwzajemnił uścisk, gładząc ją po włosach.

– Będę za tobą tęsknił. – Powoli i niechętnie odsunął się od przyjaciółki. – Uważaj na siebie, dobrze?

– Obiecuję – przyrzekła. – Mogę cię o coś poprosić?

– O co tylko zechcesz.

– Odwiedź moją mamę – przemówiła. – Powiedz jej, że wszystko ze mną w porządku. Przekaż, że wcale nikt mnie nie porwał. Że musiałam odejść, by obrać własną ścieżkę, ale pewnego dnia do niej powrócę, żeby opowiedzieć o swoich przygodach.

– Oczywiście. – Chłopak kiwnął głową. – Powodzenia, Fado.

– Powodzenia, Daniau.

Dziewczyna otarła zapłakane policzki. Obserwowała przyjaciela, jak odchodził, dopóki jego sylwetka całkiem nie zniknęła w zaroślach drzew. Gdy już została sama, ścisnęła w dłoniach magiczną mapę i spojrzała w niebo.

– Boo, jesteś tam?

Smok zapiszczał w oddali, a chwilę później wyłonił się znad krzewów. Wylądował tuż przy jej stopach. Pochylił łeb, by zliczać pozostałości gorzkich łez i dodać dziewczynie otuchy. Fado pogłaskała go za uchem, smutno się uśmiechając, po czym wyprostowała plecy i głęboko nabrała powietrza.

– Jalokokta, idę do ciebie, czarnoksiężniku!

Łooo, tego to nawet ja się nie spodziewałem!
Ja, narrator, który powinien przecież wiedzieć wszystko!
Nasza królewna Serenity nie mogła poznać swojego przeznaczenia?
Przeszła pół Nienibylandii, odnalazła Źródło Prawdy,
pokonała potężnego pirata i uratowała syrenę,
a wy mówicie, że to na nic?! Ach...
Myślicie, że Jalokokta złamie ten tajemniczy czar?
Serenity dowie się, kto go na nią nałożył?
Byli to Wystannicy Śmierci?
A może jej matka? Tyle pytań pozostało bez odpowiedzi...
Miejmy nadzieję, że wszystko szybko się wyjaśni!
Zostańcie ze mną, moi mili.
Dowiemy się już wkrótce.



ROZDZIAŁ 6

Pakt

Cii...

Echo tu, Echo tam.

Echo wie wszystko, zdradzę dziś wam.

Nie mówcie nic głośno w pobliżu niego,
jeśli nie chcecie dokonać żywota swego!

Tak że ciii...

Fragment przestrogi

Zasłyszane w Księżycowym Lesie

Na skraju Księżycowego Lasu...

Fado opuściła Nienibylandię i udała się w podróż, żeby odnaleźć czarnoksiężnika. Musiała przejść przez Figowy Sad, ominąć Florwart oraz leżące po drodze wioski, nie zatrzymując się przy tym prawie wcale. Dotarcie do celu zajęło jej ponad sześć dni wędrówki. Teraz oto stała na skraju Księżycowego Lasu i z łomoczącym sercem zaglądała w jego otchłań. Zastanawiała się, co ją tam spotka, jak również na co powinna uważać.

Słyszała kilka legend oraz niestworzonych historii o tym, że niektórzy nie zdołali wyjść z niego żywym. Ale ile było w tych bajkach prawdy? Czy faktycznie czaiło się tam takie zło? W końcu gdyby nikt nie przetrwał tej wycieczki, skąd brałyby się te wszystkie przerażające opowieści?

Wzięła głęboki, uspokajający wdech i spojrzała w górę.

– Jak myślisz, Boo? Przeżyjemy? – zapytała przyjaciela. Oczywiście retorycznie. Doskonale wiedziała, że smok i tak jej nie odpowie.

Gad zamachał za to skrzydłami, wydając z siebie cichy pisk, potem podjął decyzję za dziewczynę. Wzbił się nad Księżycowym Lasem. Fado uśmiechnęła się niepewnie i powoli podążyła jego śladem.

W środku czekała na nią niemała niespodzianka. Wszędzie było ciemno. Na niebie świecił srebrny księżyc, a wokół niego pobłyskiwały gwiazdy. Nastolatka obróciła się za siebie. Na zewnątrz wciąż trwał dzień, jednak jakimś cudem w tym miejscu panowała noc. Zmarszczyła brwi, lekko zaniepokojona, lecz nie miała zamiaru zawracać. Wyjęła z plecaka niedużą lampkę i zaczęła oświetlać sobie drogę. Ostatecznie nie bała się nocy. Wręcz przeciwnie – uwielbiała ją. Natomiast tutaj panowała odmienna, mistyczna atmosfera, która, jak by nie było, wzbudzała w niej lęk przed nieznanym.

Dziewczyna zerknęła na mapę. Jeśli chciała jeszcze dziś dotrzeć do czarodzieja, musiała podążać na zachód. Niestety przeprawa nie zapowiadała się zbyt przyjemnie. Fado była zmuszona co chwilę patrzeć pod nogi i uważać, by nie potknąć się o wystające z ziemi korzenie drzew tudzież sporej wielkości zapadliny. Odszukała wzrokiem Boo. On również zachowywał czujność. Leciał blisko niej i uważnie rozglądał się na boki, przekręcając przy tym łeb w taki sposób, jak gdyby wytyżał słuch.

– Co jest, Boo? – podpytała. – Usłyszałeś coś niepokojącego?

Smok przytaknął nieznacznie, a przynajmniej tak to zrozumiała Fado, następnie udał się na wschód, czyli w całkiem odwrotnym kierunku, niż zamierzali. Nastolatka obserwowała otoczenie przez parę sekund, po czym ruszyła za gadem. Cokolwiek wyczuł, z pewnością należało to sprawdzić. W sumie jeszcze ani razu się nie pomylił.

Wyciągnęła miecz i zaczęła torować sobie przejście przez gęste zarośla. Zabrało jej to mnóstwo cennego czasu, ale nie narzekała. W końcu wyruszyła tu także w poszukiwaniu przygód.

Wreszcie wychyliła głowę spośród krzewów i wstrzymała oddech. To, co ujrzała, odebrało jej mowę. Jakby znalazła się w dziwnej krainie. Stały tu dziesiątki maleńkich domków oraz z tuzin większych budynków. Wszystkie wykonano z liści i patyków, były też oświetlone drobnymi, migoczącymi światłami. Miejsce wyglądało przepięknie! Czuło się magię. Nie czarną i paskudną, lecz prawdziwą, białą i szlachetną.

Kiedy minęło niedowierzanie, Fado dostrzegła też coś więcej. Wszędzie fruwały jakieś maleńkie istotki. Zmrużyła oczy, a w tym samym momencie naprzeciw jej twarzy pojawiła się miniaturowa postać. Machała tycimi skrzydełkami, wydając przy tym melodyjne bzyczenie. Dziewczyna zachichotała. Schowała broń i wyciągnęła rękę przed siebie, ażeby stworzenie mogło usiąść na jej otwartej dłoni.

– Cześć – przywitała się Fado. – Kim jesteście?
– Leśnymi elfami – pisnęło żyjątko. – Wtargnęłaś właśnie do naszego miasteczka, a twoje wielgaśne ptaszysko wyjada nam zapasy!

Nastolatka błyskawicznie odszukała smoka wzrokiem.

– Boo! – skarciła go. – Zostaw to natychmiast!

Gad spojrział na nią zawstydzony. Przełknął to, co miał w pysku, i cofnął się o krok.

– Bardzo przepraszam – powiedziała do elfa. – Nie chcieliśmy wam przeszkadzać ani niczego niszczyć. Trafiliśmy tu przypadkiem. Nigdy nie byłam w tych okolicach.

– Nie szkodzi. Nie zdążył zjeść za wiele, ale i tak powinnaś nauczyć go kultury! – Stworzenie pogroziło lilipucim paluszkiem.

– Przysięgam, będę bardziej na niego uważać – obiecała dziewczyna. – Hej, u was zawsze jest tak ciemno?

– Co masz na myśli? – zainteresował się chochlik. – Jest noc. Nocą na ogół jest ciemno. Za kilka godzin nadejdzie dzień, wtedy będzie jasno. Tam, skąd pochodzisz, na okrągło świeci słońce?

– Nie – zaprzeczyła Fado. – Tam, skąd przyszłam, teraz trwa dzień. Najwyraźniej u was wszystko jest na odwrót... – Potarła brodę w zamyśleniu. – Zachód to w tamtym kierunku, prawda? – Wskazała ręką na lewo.

– Nie, nie, nie. – Istotka pokręciła głową. – Tam jest wschód. Zachód mamy po drugiej stronie. Daa!

Hmm... Chyba naprawdę całość obrócono tu do góry nogami.

– Powiedz, dokąd zmierzasz, a wskażę ci drogę – wyrwało ją z zadumy żyjątko. – Jeśli podążysz na wschód, trafisz do osady Utracjuszy...

– Kogo? – przerwała elfowi Fado.

– Utracjusze to takie ogromne wielkoludy. Strasznie wredne i nieprzyjemne. Okradłyby cię i zostawiły z niczym.

– Wielkoludy jak dla was czy jak dla mnie? – dociekała.

– W sumie... – Chochlik się zamyślił. – Jeżeli spojrzeć na to z tej perspektywy, rzeczywiście nie są takie duże. Góra pół metra. Nas przewyższają parokrotnie, ale tobie sięgną zapewne nie wyżej niż do kolan.

– Nieważne. I tak nie zamierzam ich odwiedzać – powiedziała. – Idę na zachód. Muszę odnaleźć pewnego czarodzieja.

– Czarodzieja?! – pisnęło stworzenie. – Od razu trzeba było tak gadać, a nie ty mi tu oczy krasnalami mydlisz!

Fado rozchyliła usta, aby odpowiedzieć, lecz ostatecznie nie skomentowała faktu, że to nie ona zaczęła ten temat. Nie było sensu wdawać się w bezcelową dyskusję.

– Nawiń jego imię, to w mig cię pokieruję – kontynuował elf. – Znam tu każdego czarodzieja, maga czy wróżbitę, każde plemię, miasteczko i wioskę, wszyściutkie leśne skrzaty, stwory oraz zwierzęta...

– Jalokokta – weszła mu w słowo Fado, czując, że wyliczanka trwałaby bez końca.

– K-kto?! – Chochlik o mało nie zemdłał, z kolei wokół momentalnie ucichło. Wszyscy w pośpiechu zniknęli w domkach. Zapanowała niemal grobowa cisza. – Nigdy, ale to PRZENIGDY nie wymawiaj tego imienia, bo Echo cię usłyszy!

– Co? – Dziewczyna spojrzała na istotkę ze zdziwieniem.

– Echo jest wszędzie – wyjaśnił przerażony elf. – Przysłuchuje się rozmowom, choćby najcichszym szeptom, i przekazuje wiadomości złemu królowi.

– Jakiemu złemu królowi? – Fado coraz trudniej nadążała za tymi rewelacjami.

– Potwornemu władcy Konstelatopii – dodała miniaturowa postać. – Jeśli Echo zdradzi mu cel twojej wyprawy, może cię odnaleźć i zatrzymać albo, co gorsza, wtrącić do lochu lub zgładzić.

– Dlaczego miałyby to robić? Nie można odwiedzać tego Jalo... – urwała, potem dopowiedziała, jedynie bezdźwięcznie poruszając ustami – ...kokty?

– Kiedyś był on najznakomitszym oraz najpotężniejszym władcą czarnej magii i drżała przed nim cała Kraina, jednak zdradził on królowi swoje sekrety, a ten uwięził go w jego domu i nie pozwala wyjść nawet za próg – wytłumaczyło żyjątko.

– Nie słyszałam o tym złym królu ani...

– Bo o tym się nie mówi – przerwał jej elf. – Dawno, dawno temu był bardzo dobry i szlachetny, ale pewnego dnia zmienił się nie do poznania. Teraz terroryzuje całutkie Królestwo, chociaż przed innymi udaje szczodrobliwego władcę. Nabierają się na to, ponieważ nie przybywają tu zbyt często. Mają własne problemy i nie widzą powodu, dla którego mieliby wtykać nos w cudze sprawy.

– Rozumiem... – mruknęła Fado. – Mimo to zaryzykuje. Nie mogę zawrócić. Potrzebuję jego pomocy.

– Dobrze. – Stworzenie westchnęło. – Idź, tylko pamiętaj, że cię ostrzegałem.

– Zapamiętam. – Dziewczyna uśmiechnęła się słabo.

– Odwiedź nas w drodze powrotnej. – Elf powoli odleciał w kierunku wioski. – Wprost uwielbiamy plotki oraz wszelkie pikantne szczegóły!

– Odwiedzę, obiecuję! – krzyknęła Fado. Nabrała powietrza i ruszyła na zachód, czyli na wschód, który tak naprawdę był zachodem...

Oj, wiecie, o co chodzi.

Tymczasem na zamku Feniksville...

Królowa Stella przesunęła palcami po zrujnowanych i zakurzonych meblach stojących w sali balowej zamku Feniksville. Doskonale pamiętała, jak zaledwie dwie dekady temu przybywała tu na najwspanialsze zabawy, jakie widziała cała Kraina. Była wówczas jeszcze księżniczką, a królowa Antonina jej najlepszą przyjaciółką. Dorastały razem, poznawały świat i dworską

etykiety. Nawet zakochały się w swoich mężczyznach w tym samym dniu!

Ach, gdzie jesteś, najdroższa Antonino?

Stella odetchnęła ciężko, mocniej ściskając dłoń męża, następnie razem z nim podążyła do sąsiedniej komnaty. Przekroczyła próg sporego pomieszczenia służącego ongiś jako coś na kształt gabinetu.

– Witajcie – przemówiła do zebranych naprzeciwko niej władców Florwartu oraz Nienibylandii. – Dotarliście bez problemów?

– Po cóż nas tutaj sprosiłaś, droga Stello? – powiedzieli praktycznie jednocześnie, zaintrygowani celem owego spotkania. Darowali sobie zbędne uprzejmości.

– Zaprosiłam was w celu przerwania zмовy milczenia, która trwa już od ponad siedemnastu lat. – Kobieta omiotła pokój wzrokiem. – W tymże miejscu bawił się oraz ucztował każdy z nas, teraz zaś jesteśmy bierni i obserwujemy z daleka, jak Feniksville popada w ruinę. Wiemy, że to plugawy Orion stoi za tajemniczym zniknięciem Antoniny i Gideona, jednak nie mówimy o tym głośno.

– Do czego zmierzasz? – oburzył się monarcha Florwartu.

– Zaraz wytłumaczę. – Stella wzięła głęboki wdech. – Na pewno słyszeliście, cóż wymyślił ten parszywiec. Przeszedł wręcz samego siebie. Rozpowiedział w całej Krainie, że poszukuje królowny Serenity, oskarżając ją o zabójstwo rodziców. Dobrze zdajecie sobie sprawę, że to kłamstwo – zaostrzyła ton. – Była raptem niemowlęciem, kiedy zaginęli, więc nie mogła tego uczynić, a ja, władczyni Smoczogórogradu, nie zamierzam dłużej beczynn timer się temu przyglądać.

– Czego od nas oczekujesz? – zapytał nieśmiało król Nienibylandii. – Nie możemy przecież z nim walczyć i otwarcie wystąpić przeciwko niemu. To zapoczątkowałoby wieloletnią wojnę. Wszyscy byśmy na tym ucierpieli.

– Poza tym to, że każde z nas podejrzewa go o te makabryczne czyny, nie oznacza, że mamy na to jakieś dowody – stwierdził oczywisty fakt możnowładca Florwartu.

– Wiem o tym – mruknęła Stella, zerkając na męża. – Obmyśliłam pewien plan. Proszę was o poparcie i pomoc, gdyby zaszła taka potrzeba. Orion poszukuje młodej Serenity, bo z jakiegoś nieznanego powodu jest dla niego cenna, natomiast nie ma najmniejszego pojęcia, gdzie ona się znajduje. – Umilkła na chwilę. – Wymyśliłam więc, że wyślę do niego zaufanego i odważnego młodzieńca, który wkradnie się w jego łaski, a gdy nastąpi odpowiedni moment, obroni i uratuje królową, po czym odda jej tron Feniksville, żeby zajęła należne jej miejsce.

– Skąd możesz mieć pewność, że sumiennie wykona powierzone mu zadanie? Że nie zwróci się przeciwko nam i nie dołączy do Oriona?! – Podniosły się wrzaski zgromadzonych. – Czy ten aspekt wzięłaś w ogóle pod uwagę?

– Ponieważ będę to ja – usłyszeli męski głos, następnie do komnaty wszedł dobrze zbudowany, przystojny, wysportowany i ogólnie olaboga chłopaczyna.

– Książę Kryszczjan! – zdumieli się zebrani. – Stello, czy ty do reszty postradałaś zmysły? Zamierzasz wysłać tam własnego syna?!

– Tak – oznajmiła pełna obaw królowa, posyłając latorośli dumne spojrzenie. – On sam zaoferował pomoc, a razem z mężem poparliśmy jego decyzję. Jesteśmy monarchią! Do kogoż należy obrona Krainy, jeżeli nie do nas? Nie możemy stać z boku, kiedy Orion rujnuje to, co przez lata budowaliśmy własnymi rękami. Obrócił już w perzynę Feniksville, teraz niszczy Konstelatopię. Skąd możemy wiedzieć, czy potem nie posunie się dalej? Do kogo się zwrócicie, jeśli zechce przejąć także wasze Królestwa? – skutecznie miała swój wywód Stella. – Pytam was zatem, jesteście ze mną czy przeciwko mnie?

– Jesteśmy z tobą! – krzyknęli królowie.

– Masz rację, Stello – przyznał władca Nienibylandii. – Zbyt długo nie robiliśmy nic w tej sprawie. Pomożemy ci i damy, czego będziesz potrzebowała, a gdy przyjdzie czas, staniemy po twojej stronie w walce z Orionem.

– Świetnie – uradowała się królowa. – Będę informować was na bieżąco, jak tylko otrzymam jakieś wiadomości. Tymczasem wracajcie do zamków i zachowajcie przebieg tej rozmowy w ścisłej tajemnicy.

– Oczywiście – zgodzili się wszyscy obecni. – Uważaj na siebie, Kryszczanie!

– Obiecuję – przysiągł chłopak, stając obok matki. Wiedział, że czekała go ciężka i niebezpieczna przeprawa, ale jeżeli ma któregoś dnia objąć tron Smoczogórogradu, musi udowodnić sobie oraz innym, że jest godzien powierzonego mu zadania. Nie zamierza być tchórzem.

Królewno Serenity, przybywam w twojej obronie!, poprzysiągł sobie w myślach, dumnie prostując plecy. Ciebie zaś, królu Orionie, spotka zasłużona kara.

OMG! Przystojny i odważny książę pędzi na pomoc naszej Serenity? To się dopiero porobiło! Nie wiem jak wy, ale ja z pewnością jestem pod wrażeniem.

Myślicie, że uda mu się przechytrzyć złego króla Oriona? Uratuje królownę i zwróci jej należny tron? A może jego podstęp wyjdzie na jaw i nigdy nie będzie mu dane powrócić do Smoczogórogradu? Ten parszywy drań włada w końcu czarną magią...

*Nie martwmy się na zapas.
Jeszcze wszystko przed nami.*